

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 09 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
działę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
z 2-razową „ „	2 70	8 —	32 —	3 70	11 —	44 —

Kramarz i Jaworski.

(A.) Poseł młodoczeski Kramarz, jeden z naj-
rozumniejszych polityków tego stronnictwa, pospie-
szył zaprzeczyć doniesieniom, jakoby krzątał się
około utworzenia gabinetu niemiecko-czeskiego, w któ-
rym sam odegrałby rolę pierwszorzędą.

Gdyby dr. Kramarz poprzestał na tem zaprze-
czeniu, uczyniłby roztropnie. Stało się tymczasem
inaczej. Do zaprzeczenia bowiem dodał zapewnienie,
zaprawione widocznie złym humorem, a nawet żół-
cią, że w ogóle obecnie nie jest możliwym utworze-
nie gabinetu parlamentarnego, lub choćby stałej
większości. Kto do takich celów zmierza, ten goni
marę, ułudę... Zły humor i rozdrażnienie szanowne-
go polityka widniały w jego wynurzeniach, poczy-
nionych redaktorowi N. W. Tagblattu, tak wyraziście
i tak znamienne rzuciły się każdemu w oczy, że
konieczne nasuwa się pytanie, co za przyczyna
mogła go wyprowadzić z równowagi. Dlaczego dr.
Kramarz twierdzi, że ułuda jest obecnie praca nad
utworzeniem większości? Dlaczego się zżyma, gdy
mowa o tej ostatniej? Dlaczego z takim naciskiem
pospieszył zaprzeczyć nie tylko kombinacji, tyżającej
się jego osoby, lecz i każdej innej kombinacji?

Na str. 9 i 10, Tygodnik sportowy:
„Wysługi konne w Warszawie“, „Rekord
godzinny“, „Kilka słów o grze w szachy“,
„Strzelba przyszłości“, „Kącik humorysty-
czny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg da-
lszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

94

(Ciąg dalszy).

Generale Fiszer!... Zaczynamy!... Konia temu
ordynansowi!... Niech prowadzi!... Naprzód!

Zabielskiemu podano konia. Poniatowski odrzu-
cił zwieszającą mu się na ramionach narzutkę i za-
wołał raz jeszcze na pana Tadeusza:

— Prowadź... prowadź aca!

Zabielski nacisnął konia obcasami i ruszył wy-
ciągniętym kłusem. Tuż zanim jechał książę ze Skrzy-
neckim i Rautenstrauchem, za nimi dopiero w pe-
wnem oddaleniu ciągnął Fiszer otoczony błyszczącą
kalwakatą świty. Ułani zamykali pochód.

Droga szła przez las sekociński. Poniatowski
wstuchiwał się w rozbrzmiewające po lesie echa salw
armatnich, a od czasu do czasu rzucał pytania Zabielskiemu,
jakby jeszcze wiary nie dając wieściom. Pan
Tadeusz rozgorączkowany — plątał się w odpowie-
dziach, książę wątpił.

Tymczasem na skraju lasu ukazał się sznur wo-

Odpowiedź znajdziemy na korytarzach Izby
poselskiej.

Na tych korytarzach i w salach ubocznych
ogniskuje się obecnie życie parlamentarne. Z sali
posiedzeń uciekło ono stanowczo. Sposób, w jaki
załatwiono budżet rolnictwa i budżet sprawiedliwości,
był komedią. Członek prezydium, koło niego jeden
lub dwóch urzędników kancelaryi, paru woźnych,
mowca otoczony wieńcem stenografów i pięciu, sze-
ściu posłów, — taki widok mogłeś oglądać w ciągu
tych dni z galerii, również pod wieczór pustych,
jak sala na dole. W ciągu dnia na sali było nie
o wiele ludniej; jedynie korytarze, jak zawsze, two-
rzyły łożysko, w które spływały intrygi, nowiny,
żarty mniej lub więcej złośliwe, konferencye, nara-
dy przywódców, szepty pionków, słowem, to wszy-
stko, co w łamach dziennikarskich widnieje później
pod mianem „Sytuacja“.

Na korytarzach zauważono, że hrabia Stürgkh
gorączkowiej, niż zazwyczaj, gładzi klapy jedwabne
swego surduta i jest niemal tak samo pomidorowo
czerwonym, jak w dniach, poprzedzających głosowa-
nie nad jego rezolucją cyfryjską. Niewątpliwa to
oznaka, że ów kandydat do teki ministerialnej or-
ganizuje coś nowego. Kombinacji owego „organiza-
tora kłesk“ nie bierze nikt na seryo.

Inna rzecz, gdy do takiej organizacji zakasze
rękawy, np. stary praktyk parlamentarny, Jaworski.
Oesterr. Volkszeitung twierdzi, że właśnie Jaworski
ostatnimi dniami zabrał się do utworzenia większo-
ści. Najbardziej znamienne cechy owej większości
tworzyłby fakt, że nie należałoby do niej... Czesi.

Byłoby to powtórzenie zatem dawnej koalicji
z epoki księcia Windischgracza (1893—1895). Koło
polskie, centrum katolickie i niemieckie, większa wła-
śnie liberalna, postępowcy niemieccy. W roku 1893
dr. Luager stał w opozycji; obecnie podobno wszedł-
by do większości, podczas gdy do opozycji — prócz
Czechów — należałoby stronnictwo ludowe niemieckie
pod wodzą dr. Derschatta.

Rozpatrzmy, czy taka kombinacja parlamen-
tarna posiada znamiona prawdopodobieństwa?

Że p. Apolinaremu Jaworskiemu myśl wzno-
wienia koalicji osobicie się usniecha, nie można
wątpić ani na chwilę. W owych latach był jednym
z najbardziej wpływowych polityków, po Hohenwar-
cie pierwszym. Gdyby koalicja ponownie przysła
do skutku, Jaworski, ostatnimi czasy spychany na
drugi plan, pospionowany, znowu stanąłby przed
frontem. Prawdopodobnie o zajęcie po raz wtóry fo-
telu ministerialnego nie chciałby się kusić; uśmie-
cha mu się raczej rola Hohenwarta z epoki „żelaz-
nego pierścienia“ i rządów Taaffego, rola nieodpo-

wiedzialnego, wszechpotężnego dyktatora. Nie tylko
Jaworski, lecz również Koło polskie zyskałoby poli-
tycznie na tej kombinacji, zdobywając za jednym
zamachem dawne, wpływowe stanowisko w parla-
mencie.

Pytanie się przecież nasuwa, czy koalicja w ta-
kim składzie byłaby zdolną żyć dłużej i działać po-
zytywnie? Losy pierwszej koalicji nie bardzo za-
chęcają do powtórzenia eksperymentu. Prawda!

Tym razem jednak reżyserowie koalicji nazna-
czają sobie cel skromniejszy, bliżej leżący. Wię-
kszość koalicyjna ma powstać na razie jedynie ce-
lem przeprowadzenia ugody węgierskiej i traktatów
handlowych. Wspólna praca nad urzeczywistnieniem
owych dwóch celów wykazałaby, czy większość w ta-
kim składzie mogłaby się pokusić o ujęcie władzy
na stałe.

Inicyatorzy koalicji powtórnej rozumują bez-
względnie w sposób następujący. Parlamentarne za-
łatwienie budżetu dowodzi, że Izba przychodzi do
zdrowia. W zdrowych stosunkach parlamentarnych
musi istnieć konieczność większości, kierująca Izba.
Potrzeba tej większości kierującej staje się tem bar-
dziej palącą, że na porządek dzienny przychodzi
dwie sprawy wagi pierwszorzędnej: dokończenie ugo-
dy z Węgrami i traktaty handlowe. O załatwieniu
obu spraw bezsilnie zorganizowanej większości nie-
podobna marzyć. Trzeba więc nasamprzód postawić
sobie jako cel utworzenie większości, by potem tej
większości użyć jako środka politycznego do zała-
twienia pierwszorzędnych spraw państwowych.

Zły humor dr. Kramarza, widniejący w jego
rozmowie z redaktorem N. Wiener Tagbl., można
więc sobie teraz łatwo objaśnić. Czesi zdają sobie
wybornie sprawę, że chwila zorganizowania większo-
ści w Izbie nadeszła i że w tej większości, obok
Niemców umiarkowanych, jest jeszcze miejsce wol-
ne; że mogą to ostatnio zająć albo oni albo kto
inny. I właśnie, że ten kto inny to jest p. Apolinary
Jaworski Czechów uprzedził, czy też im plany roz-
maite pokrzyżował, wprowadziło dr. Kramarza w hu-
mor tak zgorzkniały.

Za przykładem stolicy.

Niewłaściwy postępek Rady gminnej w Droho-
bycz, oddającej roboty około wodociągów miejskich
i kanalizacji Prusakowi, omawiany jest w pra-
sie codziennej, oprócz tego stał się powodem inter-
pelacji w lwowskiej Radzie miejskiej. Okoliczno-
ści te są najlepszym dowodem, że sprawa ta ma
znaczenie nie tylko lokalne.

Powszechne oburzenie, jakie powstało na wia-

ostatni oficer zniknął na zakręcie drogi — gdy od
Raszyna isę już zaczęły alarmujące odzewy sy-
gnałów.

— Poniatowski odwrócił się teraz ku uła-
nom.

— Za mną! Naprzód!

— Mości książę! — wspomniął Fiszer.

— Nie! Zostań generale! Pilnuj ataku drugiego
pułku... podwójnym krokiem niech idzie na groblę!
tyraljerów pod Falentami! A ja spróbuję wesprzeć
Sokolnickiego.

— Pozwól mości książę z tobą. — Odezwali
się prawie jednocześnie Rautenstrauch i Hebduski.

— Zostańcie z Fiszerem... Mnie wystarczy
Skrzynecki. Jaworzna pilnować, Michałowic! Ułani
za mną! Wypuszczaj cugle!

Ułani ruszyli z kopyta za księciem ku olszynie.

Odsiecz przybyła za późno. Mohr świeżym puł-
kiem natark był na Sokolnickiego i po raz wtóry
zmusił go do cofnięcia się ku grobli, mimo zaciętą
obronę, mimo gwałtowny ogień Sołtyka, mimo pomoc
Biegańskiego, który skupiwszy znów batalion pier-
wszego pułku po rannym Małachowskim, chciał roz-
paczliwym atakiem dorównać Godebskiemu.

Piechota austriacka tym razem nie tylko za-
trzymać się nie dała, lecz nadto tak zajądła runęła
w olszynę, że gdyby nie Godebski, który ze swej
strony, zebrawszy garść swoich żołnierzy, stanął
w asekuracji pod dotykającą olszynę wsią i z po-
chat razik bezkarnie nieprzyjaciela celnymi strzała-
mi — Mohr byłby już panem grobli na rzeczce.

(C. d. n.).

zów ambulansowych, wozów, uginających się pod cięż-
żarem ciał ludzkich, a dygoczących od skarg i
jęków.

— Wasza książęca mość... to dopiero pierwsi!

Poniatowski spiął konia ostrogami i, wydosta-
wszy się z lasu, stanął na małym wzgórzu. Jednem
rzutem oka objął i ciemne pasma nieprzyjaciół, roz-
wijających mięsistą linię frontu od Michałowic aż po
Jaworów i kolumny, łomoczące pod olszyną ostatnie
szeregi przedniej straży polskiej, i rozpaczliwie szam-
oczącą się w ogniu baterję Sołtyka, i ziejące kłę-
bami dymu armaty austriackie. Za księciem stanął
generał Fiszer — nastawił lunetę, badał przez chwilę
okolice, a potem z olster wyciągnął plan odręczny.

Koń Poniatowskiego bił niespokojnie łopytami
a łbem wyrzucał. Książę rzucił pytające spojrzenie
Fiszerowi.

— Generale?!

— Za chwilę... opanują Falenty! A potem otwo-
rzą sobie drogę do Warszawy!

— Nigdy!

— Przyjmujemy bitwę?

— Natychmiast!

— Obawiam się, czy nie będzie za późno!

— Rozkazy! Drugi pułk! Różniecki niech z ka-
waleryą następuje od Błonia! Gdzie baterja Poto-
ckiego?

— W rezerwie, pod Raszynem!

— Niech tu rwie, co koń wyskoczy!

— Za groblą armaty saskie, pod osłoną wła-
snej piechoty!

Fiszer salutował i zwrócił się ku światu książę-
cej. Z ust jego padać zaczęły rozkazy krótkie, ury-
wane a gromkie. Adjutanci, wywoływani po nazwisku,
przykładali ręce do kaszkieł, pochylali się na sio-
dłach i w szalonym galopie pędzili ku rozrzuconym
po lasach, dolinach i pagórkach oddziałom. Zaledwie

domosć o tym kroku miasta Drohobycza, ma podwójną przyczynę. Najpierw obrażono nim uczucia patryotyczne społeczeństwa, a po drugie, zdeptano brutalnie zasadę samopomocy, jaka powoli wprawdzie, ale wskutek ustawicznych nawoływań ludzi dobrej woli, przechodzi w krew wszystkich warstw.

Gdy powszechnie rozbrzmiewa hasło: od olówka szkolnego począwszy, aż do maszyn, kupujcie tylko krajowe wyroby, znalazło się ciał autonomiczne, które pracę umysłową zamawia sobie zagranicą. To wywołało naturalnie i zupełnie słuszne oburzenie, które potęguje się wiadomościami o nowych gwałtach pruskich, dokonywanych na Polakach i tym sposobem tłómaczy się, dlaczego rzecz sama przez się drobna, zainteresowała w tak wysokim stopniu opinię publiczną.

Istnieje jednak pewna okoliczność, która niefortunnie krok miasta Drohobycza tłumaczy, chociaż go nie usprawiedliwia. Pamiętamy wszyscy, jak przed kilku laty, miasto Lwów — stolica przecież — sprowadziło sobie, w celu wybudowania wodociągów, zamieszkałego w Berlinie inżyniera Smrekera. Dlaczegoż to wówczas nie było tego gwałtu, co dzisiaj? Co mógł Lwów zrobić przed pięciu laty, to samo możemy my zrobić dzisiaj, pomyślano sobie w Drohobyczu i to jest wytłómaczeniem całej sprawy. Dodajmy zaraz jeszcze, że burmistrz, dr. Szajna, informował się osobiście w Magistracie lwowskim, gdzie mu poradzono, aby sobie wziął Smrekera.

Pierwszej przyczyny należy więc szukać w złym przykładzie stolicy kraju, tego Lwowa, który tak chętnie akcentuje swój patryotyzm. Kara za zgrzeszenie młodszego braci nie dała długo na siebie czekać. Wprawdzie trudno przypuścić, aby Lwów, gdyby procesy młodzieży gimnazjalnej i wypadki wrzesińskie miały miejsce wcześniej, był się zdecydował na oddanie swoich robót wodociągowych Prusakowi, jak to się niestety stało — niemniej jednak zrobił krok fałszywy, o czym dzisiaj nikt nie wątpi. Równocześnie z wodociągami lwowskimi budowano je także w Krakowie. Studya nad tymi ostatnimi były bez porównania trudniejsze i móżolniejsze, aniżeli we Lwowie, a przecież przeprowadził je **Polak rodowity**.

Siły fachowe były więc w kraju i można było wyborne obejść się bez Prusaka, chociażby niewiedzieć jak sławnego, tem więcej, że jak się później przekonano, to, co Smreker znalazł po całym roku badań, nasi technicy na zasadzie umiejętności napróżd przepowiedzieli. Zanim jeszcze rozpoczęto poszukiwania za wodą, wydał jeden z naszych inżynierów małą broszurkę o przyszłych wodociągach lwowskich, w której oznaczył obliczeniami dokładnie na kilka kilometrów miejsce przyszłego poboru wody. W Towarzystwie politechnicznym nie było dwóch zdań co do faktu, że lwowskie wodociągi mogą brać wodę tylko z dorzecza Wereszycy, co też w rzeczywistości się stało. Pomimo tego Smreker poszukiwał z początku wody aż koło Żydaczowa i Skolego — i tym sposobem wyrzuciło miasto na marne kilkadziesiąt tysięcy.

Pod względem technicznym szwankują wodociągi lwowskie również, co stwierdził onegdaj w interpelacji człowiek kompetentny tej miary, co prof. Dzieślewski.

Czyż warto więc było dla tak marnych rezultatów ciskać przez powołanie obcokrajowca obelgę całemu stanowi naszych inżynierów i dawać zły przykład innym?

Jest to najcięższa kara dla Lwowa, że każdy niepatryotyczny i ogólnie szkodliwy krok w guście sławnej uchwały drohobyckiej, można pozornie usprawiedliwiać powołaniem się na stolicę kraju. My chcemy mieć także swojego „prusaka“ — powiadają w Drohobyczu — „nie będzie wprawdzie taki uczony jak lwowski i nie będzie kosztował 100.000 zlr. jak we Lwowie, — dla nas jednak wystarczy“.

Pomimo wszystkiego, jest przecież jednak ogromna różnica pomiędzy postąpieniem Lwowa a Drohobycza. Lwów miał przed sobą inwestycje na kilka milionów i szukał inżyniera-geologa, któryby wynalazł miejsce poboru wody. O to szczególnie chodziło i reszta zadania t. j. sama konstrukcja wodociągu była bez porównania mniej ważną. Zdawało się, — oczywiście najzupełniej niesłusznie — że takiego człowieka nie znajdzie się w kraju. Nawiasem mówiąc, miejsce poboru wody w Dobrostanach dla wodociągów lwowskich wskazał ludziom Smrekera leśniczy ks. Ponińskiego, niedaleko od punktu, oznaczonego *a priori* we wspomnianej powyżej broszurze naszego krajowego inżyniera, co przytaczamy na dowód, jak nieusprawiedliwione jest zaufanie do obcych a niechęć do swoich.

To był główny motyw decyzji lwowskiej Rady gminnej. W Drohobyczu wyszukał miejsce poboru wody dla budować się mających wodociągów prof. Rychter i to już przed kilku laty. Dzisiaj więc chodzi tam o prostą konstrukcję rurociągu doprowadzającego i sieci miejskiej, a więc o zadanie, które na dany temat doskonale rozwiąże zdolny student politechniki. Nie ma więc nawet cienia rzeczowych powodów, usprawiedliwiających Drohobycz.

Na żądanie możemy świetnemu magistratowi m. Drohobycza podać nazwy całego szeregu miast, zaopatrzonych wodociągami tej miary, co ich zamierzono, a które zostały ku najzupełniejszemu zadowoleniu gmin wykonane przez inżynierów w krajowych. Toż samo chętnie usługimy wskazówkami, które miasta u nas mają już kanalizacją lub dopiero plany kanalizacyjne, wykonane również wyłącznie siłami krajowymi. Powoływanie się więc na przykład stolicy kraju, aby osłonić niepatryotyczny i u ogólnego stanowiska materialnie szkodliwy postępek — jest nieuzasadnione. W zestawieniu zaś z traktowaniem Polaków w Poznanskim i w ogólności w całych Niemczech musi postępek Drohobycza wywołać oburzenie powszechne.

Nasuwa się tu jednak mimowoli jedna uwaga. Co też robią w tej sprawie fachowe koła, w pierwszej linii interesowane? Jakie stanowisko zajmuje Towarzystwo politechniczne i jego prezes rada dworu Franka, który, jako długoletni członek krajowej komisji przemysłowej wie doskonale, jaki haracz obcym placimy?

Niepodobna przecież przypuścić, aby w ustawach nie było środka obrony przeciw obcej konkurencji, która ponadto jeszcze pod względem jakościowym nie wiele warta, jako słyszeliśmy w interpelacji rektora Dzieślewskiego.

Obce, drogie i liche — to chyba za dużo nawet — dla Drohobycza i jego burmistrza!

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Pasiecz opozycjonistą.

Wiedeń. Z Belgradu donoszą, że Pasiecz, kandydat na prezydenta gabinetu, wystąpił wraz ze

swoją frakcją z większości rządowej i przystąpił do opozycji.

Skonfiskowane klejnoty.

Wiedeń. W sprawie skonfiskowanych klejnotów, cenionych na 150.000 fr. firmy Ducheron wniesli przedstawiciele tej firmy rekurs, który miał ten skutek, iż zniesiono konfiskatę klejnotów, a skazano firmę na zapłatę 20.000 k. kary.

Obrady socjalistyczne o północy na ementarzu.

Budapeszt. W miejscowości Devavanya, komitatu Szolnok (Węgry) odbyło w poniedziałek Zielonych Świąt tamtejsze socjalno-demokratyczne stronnictwo zgromadzenie o północy na ementarzu. W zgromadzeniu tem wzięły udział tysiące uczestników. Powodem wyboru tej niezwykłej godziny i osobliwego miejsca była ta okoliczność, że żupan już po raz trzeci odmówił proszącym pozwolenia na odbycie zgromadzenia w sposób zwyczajny.

Aresztowanie anarchistów.

Chemnitz. Aresztowano tu pięciu anarchistów.

Wylewy na Węgrzech.

Budapeszt. Cisa wystąpiła z brzegów i na wielkim obszarze wyrządziła znaczne szkody.

Wybory w Belgii.

Bruksela. W niedzielę 25 bm. odbędą się w Belgii ogólne wybory do parlamentu.

Zgon aeronautki.

Londyn. Wczoraj zdarzył się tu okropny wypadek. Aeronautka mis. Brocke chciała przy pomocy swego spadochronu spuścić się na ziemię z wysokości 500 metrów. Eksperyment się nie udał a aeronautka spadła z wysokości. Znalezione ją nieżywą z ranami na ciele.

Rokowania pokojowe.

Londyn. Wczoraj nadeszła podobno do urzędu wojennego depesza lorda Kitchenera w sprawie rokowań pokojowych. Na dziś zwołana jest Rada gabinetowa.

Londyn. W tych dniach oczekują tu urzędowych komunikatów o rokowaniach pokojowych.

Serbskie Monte-Carlo.

Berlin. Z Belgradu donoszą tu, że minister skarbu Popowicz rozpoczął rokowania z pewną grupą finansową, aby w miejscowości Toperid koło Belgradu założyć dom gry.

Serum antireumatyczne.

Berlin. Donoszą, że pruski lekarz sztabowy, dr. Meuser, wynalazł serum przeciw reumatyzmowi. Serum to wstrzyknięte wywołuje początkowo febrę i opuchnięcie stawów, później jednak te objawy ustępują a reumatyzm ustaje w przeciągu 7 dni.

Proces o zamach stanu w Serbii.

Belgrad. Przesłuchani w procesie o zamach Alawanticza oskarżeni Werner i Samotny, obaj rybacy, zeznają, iż najął ich oskarżony Sztrk, aby Alawanticza, którego wcale nie znali, przewieźli łódką do Szabacu. Gdy łódka odbiła tylko od brzegu, Alawanticz z węzłką, który przyniósł ze sobą, wydobyl uniform i począł go ubierać. Przesłuchani zapytali go, co to znaczy, na co otrzymali odpowiedź: „Nie! Mileście, a będziecie hojnie wynagrodzeni“.

Z dziejów wstrzemięźliwości.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te prawdy, dziś wykazane naukowo tak, że tylko ignoranci o nich wątpić mogą — pięćdziesiąt lat temu były jeszcze tylko hipotezami, śmiało przyjętymi przez przenikliwsze umysły — hipotezami, na których wyczerpujące udowodnienie zbrakło wówczas materiału, ale które intuicyjnie były przyjęte przez grono ludzi trzeźwych a wiernych swoim przekonaniom.

Takie grono założyło w 1851 roku w Nowym Jorku towarzystwo pod nazwą: *Independent Order of Good Templars* — „niezależny Zakon dobrych Templaryuszy“. W nazwie tej tkwiła aluzja do historycznego Zakonu Templaryuszy, który istniał w średnich wiekach i słynął z pijaństwa. Dawni Templaryusze mieli bronić świątyni w Jerozolimie i nie obronili jej, bo zanadto pili. Dziś nowi Templaryusze chcą tę nazwę zrehabilitować, broniąc także świątyni — już nie w jednym miejscu ziemi — lecz istnej Świątyni ludzkości, chroniącej skarby cywilizacji od zagłady przez degenerację rasy.

Niezależni dobrzy Templaryusze tworzą Zakon, nie zwykłe bractwo, bo związek ich polega na uroczystym ślubie, obowiązującym na całe życie — ślubie bezwzględnej abstynencji, niezależnie od tego, czy kto pozostanie w Zakonie czy nie.

Tylko takich ludzi werbujemy, którzy o tyle jasno przejrżeli całą ohydę trunków, że postanowią na całe życie wyrzec się tej przyjemności, wiedząc, że przez taką ofiarę służą dziełu odrodzenia całej ludzkości, dając przykład słabszym, których kusi całe otoczenie, dzięki pijackim obyczajom, panującym nawet w najwykwintniejszych towarzystwach.

Zakon Templaryuszy składa się z poszczególnych grup, czyli tak zwanych Łóz, których obe-

nie posiadamy kilkanaście tysięcy we wszystkich częściach świata. Każda Łoża zbiera swoich członków regularnie raz na tydzień nie tylko dla załatwiania spraw bieżących Zakonu, lecz także dla braterskiego zbliżenia między nimi. To braterskie zbliżenie w Zakonie Templaryuszy nie jest czechem hasłem.

Bracia i siostry, należący do jednej Łoży, stanowią jakby rodzinę i to wzorową rodzinę. Gdy kto wśród nich zachoruje, zaraz na posiedzeniu najbliższemu Łoży bywa postanowieniem, kto chorego odwiedzi, lub pielęgnować będzie. Gdy robotnik straci pracę, zaraz wszyscy się troszczą o to, by mu nowe zajęcie znaleźć. Choć do Łoży należą zarówno ludzie o wysokim poziomie umysłowym i moralnym — jak i najprostsi pijacy, o ile ślubowali nadal wstrzymać się od trunków — nikt tej różnicy nie przypominna — wszyscy są traktowani na równi. Wielkie panie siedzą obok zamiataczy ulic, profesorowie uniwersytetu obok pomywaczek, wszyscy połączeni w uczucie potrzeby walki z alkoholem, jako źródłem niezliczonych cierpień.

Ludzie trzeźwi, cfiarni, co wyrzekli się dla dobra bliźnich jednej z najdostępniejszych przyjemności — zasługują na zaufanie — odznaczają się taktem i delikatnością.

Dla okazania tego zrównania towarzyskiego różnych stanów i stanowisk społecznych, wszyscy, zarówno bracia jak siostry — noszą wspólną oznakę: mały guzik, wyobrażający kulę ziemską, przepasaną niebieską taśmą, która jest symbolem abstynencji. Prócz tego na zebraniach każdy wkłada na swe ubranie pewien rodzaj małego niebieskiego ornatu, pod którym znika różnorodność ubiorów.

Widok zebrania, w którym wszyscy noszą ten niebieski strój, robi wrażenie uroczystego religijnego nastroju, łączącego braci i siostry w jedną gminę duchową.

Profani często wyśmiewali ten symbolizm —

ale wśród katolickiego ludu, który przywykł do symboliki religijnej, nie może razić odnalezienie zakonnego zebrania pewną zewnętrzną formą. Ilekroć grono ludzi dążyło do przeprowadzenia pewnej idei, jak np. zgromadzenia klasztorne w średnich wiekach, — zawsze czuli potrzebę przyjęcia jakiejś sukni zakonnej, co by im ślubu zakonne przypominała i uwydatniała jednostajność dążeń.

Ornat Templaryuszy jest zredukowaną do minimum suknią zakonną, — łatwo się wkłada i zdejmuję — a nosi się tylko na posiedzeniach Łóz zakonnych. Szczególniej dla tych licznych braci i sióstr, co na zebranie przychodzą po całodzienną ciężką pracę rąk, w zabrudzonym nieraz ubraniu — ten zawsze świeży niebieski ornat, który ich zewnętrznie do najbogatszych upodabnia i znosi różnice towarzyskich stanowisk — jest miłym i pożytecznym symbolem.

Aby każdy członek nawet bez wyższego wykształcenia mógł z łatwością prowadzić posiedzenie Łoży, porządek dzienny każdego zebrania jest raz na zawsze ten sam w całym Zakonie. Rozpoczyna się od tego, że przeor Łoży wzywa wszystkich członków, aby wdziali ornaty, a urzędników, aby zajęli swe miejsca. Miejsce każdego urzędnika Łoży jest stałe, raz na zawsze przepisane w tak zwanym rytuale. Dzięki temu, zwiedzając jakąkolwiek Łożę na ziemi, od razu każdy Templaryusz wie, gdzie siedzi przeor, gdzie kapelan i t. d.

Ilość urzędów jest znaczna, by najwięcej członków wciągnąć do czynności, które ściślej ich wiążą z Łożą. Mamy tu prócz wyżej wymienionych: ex-przeora, furtyana, marszałka ceremonii, sekretarza, skarbnika i ich zastępców — oraz wychowawcę dzieci Templaryuszy.

Gdy każdy zajął miejsce rytuałem przepisane, następuje sprawdzenie, czy wszyscy znają hasło kwartalne, służące do wejścia na zebranie. Co kwartał wódz Zakonu wydaje hasło, które sztyfrowane

Protokół, spisany przez zastępcę prefekta Szabacie, stwierdza, iż Alawantiez do lekarza Janowicza, który mu pospieszył z pomocą, rzekł krótko przed śmiercią, iż uniform kupił z Żemni i że go do zamachu namówił ks. Piotr Kageorgewicz. Powiedział także, iż w Serbii nie ma spólników.

Wszyscy oskarżeni zgodnie stwierdzają, iż awantiez strażnikiem skarbowym i strażakom ogniom, którzy mu towarzyszyli do urzędu gminnego Szabacie, groził rewolwerem i tylko tą groźbą usiłował ich, że z nim poszli.

Dystansowy marsz z Drezna do Berlina.

Berlin. Odbył się tu dystansowy marsz piechotą z Drezna do Berlina. Zwycięzca przebył tę przestrzeń 220 kilom. bez żadnego wypoczynku w 26 godzinach i 52 minutach.

Uroczystości madryckie.

Madryt. Król i książęta przypatrywali się wczoraj walce byków, urządzonej z okazji uroczystości królewskiej. Król był przedmiotem żywych owacyj ze strony publiczności.

Bójki w Galicyi... hiszpańskiej.

Madryt. Z powodu niesnasek natury czysto lokalnej przyszło między mieszkancami miejscowości Sada a Oloros w prowincyi Galicya do formalnej bitwy. Przeszło 60 osób jest ranionych, między niemi kilka ciężko.

Rewia włoska na cześć szacha.

Rzym. Wczoraj na cześć bawiącego tu szacha perskiego odbyła się wielka rewia wojskowa.

Odsłonięcie pomnika ces. Elżbiety w Szwajcaryi.

Teritet. W obecności posła austro-węgierskiego, hr. Kuefsteina i posła bawarskiego, hr. Montgelona odbyło się tu wczoraj odsłonięcie pomnika s. p. cesarzowej Elżbiety.

Rzym. Konsystorz papieski odbędzie się 9-go czerwca.

Düsseldorf. Międzynarodowy kongres górników przyjął jednogłośnie rezolucję, żądającą upaństwowienia wszystkich kopalń.

Krakowskie Tow. rolnicze.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Kraków 23 maja. Prezesem krakowskiego Towarzystwa rolniczego w miejsce Andrzeja hr. Potockiego, wybrano Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa 58 głosami na 82 głosujących. Pierwszym wiceprezesem 49 głosami Karola Czecha, drugim wiceprezesem posła dr. Stanisława Dąbskiego 46 głosami.

Kraków. Nowy prezes hr. Zdz. Tarnowski podziękowawszy za wybór i ten dowód zaufania, zaznaczył, że po ojcu odziedziczył zamiłowanie do pracy na roli i prosi o poparcie stanu rolniczego, by praca jego dla Towarzystwa była skuteczna. Następnie obaj wiceprezesi dziękowali za wybór.

Z kolei prof. Józef Rostafiński wygłosił wykład o „Przyczynach upadku rolnictwa w Polsce od XVI. do XVIII. wieku“.

Następnie na wniosek komitetu, przedłożony

depeszami bywa komunikowane wszystkim Łożom na ziemi, tak, że z pomocą tego hasła, można wejść na zebranie każdej Łoży i przyjąć udział w jej posiedzeniach.

Ma to swoje głębokie psychologiczne znaczenie. Hasła bywają tak wybierane, aby ich pamiętanie i powtarzanie było zarazem moralnym ćwiczeniem — np. „Stanowczość i łagodność“ itp. Ludzie, co zostali uratowani od pijaństwa, za każdym razem, gdy powtarzają hasło, wznawiają postanowienie działania zgodnego z owym hasłem, a to im wielce ułatwia wytrwanie w trzeźwości.

Zebrania Templaryuszy, jako zebrania o charakterze rodzinnym, na których, często się mówi bardzo poufne szczegóły o życiu kandydatów do Łoży — są zamknięte i nikt, nie należący do Zakonu, nie może na nich być obecnym.

Wprawdzie ci bracia i siostry co byli pijakami i często są jeszcze narażeni na upadek — nie dają nam wielkiej gwarancji co do dyskrety. Lecz właśnie dlatego pożytecznym jest ćwiczyć ich w tej cności; wymaganiem jest zachowanie tajemnicy rozpraw prowadzonych na zebraniach.

Tajemnica ta nie ma wielkiej doniosłości i zdradzenie jeszcze nie podkopało bytu żadnej Łoży, ani tembardziej całego Zakonu. Jednak brat lub siostra, co zdradzą jakąkolwiek tajemnicę posiedzeń, bywają karani i muszą obiecać poprawę.

Gdy już wszystkie osoby dały marszałkowi hasło, którego nie wolno jest nigdy wymawiać głośno, lecz wolno je tylko szeptać do ucha — przecor Łoży przypomina w krótkich słowach, jakie są jego własne obowiązki i zapytuje głównych urzędników, jakie są ich obowiązki, na co oni krótko odpowiadają.

Formalności te wydadzą się może zbyt zbytecznymi, ale chcąc pojąć ich doniosłość, trzeba wciąć pamiętać, że każda Łoża Templaryuszy łączy odrodzonych z odradzającymi, z braterskim ukryciem różnicę wykształcenia i charakteru.

przez p. Karola Czecha, który podniósł wielkie zasługi hr. Andrzeja Potockiego na stanowisku członka komitetu, a następnie prezesa towarzystwa, położone nie tylko dla interesów rolnictwa, ale dla kraju, zamianowało towarzystwo b. swego prezesa, marszałka krajowego dr. A. hr. Potockiego, członkiem honorowym towarzystwa. Wniosek przyjęto jednomyślnie wśród oklasków.

Rezultat wyboru nowych 8 członków komitetu jest następujący: pp. prof. Lubomęski, Stefan Kopka, Witold Milewski, Antoni hr. Wodzicki, prof. dr. Antoni Górski, Henryk Dolanski, dr. Jan Zduń i Kazimierz Browński.

O godz. 1/23 po poł. obrady przerwano i odłożono do jutra godz. 10-tej rano.

Dziś po południu fachowe obrady w sekcjach.

Święto dwuprzymierza.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Prezydent republiki u grobowców carskich.

Petersburg. Prezydent Loubet udał się wczoraj popołudniu z dworca warszawskiego w towarzystwie generalnego adjutanta cara, hr. Frederiksa do cerkwi petropawłowskiej. Wzdłuż całej drogi wojsko tworzyło szpalier. W cerkwi Loubet złożył na grobie cara Aleksandra III. artystycznie wykonany miecz, obwiązany mirtą, z ręką z kości słoniowej, z napisem francuskim: „cesarzowi Aleksandrowi III. prezydent Francyi Loubet“. Następnie zwiedził Loubet groby członków rodziny carskiej i udał się także na grób Piotra Wielkiego.

Wyszedłszy z cerkwi, zwiedził schronisko Towarzystwa dobroczynności.

W Petersburgu.

Petersburg. Prez. Loubet i minister Delcassé przybyli tu wczoraj o 9 rano z Carskiego Sioła. Przywitała ich na dworcu warszawskim reprezentacja miejska z burmistrzem Leljanowem na czele. Burmistrz wręczył prezydentowi chleb i sól. Następnie przyjmował prezydent deputacje kolonij francuskich Petersburga, Moskwy, Odessy, Warszawy i innych miast, poczem udał się na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod ambulatoryum. Potem był na śniadaniu u ambasadora francuskiego.

Konferencye.

Petersburg. Między carem a Loubetem przyszło kilka razy do dłuższej wymiany zdań. Również i rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf miał kilkakrotnie sposobność konferowania z prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej.

Upominki.

Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał od cara kosztowny upominek. Jest to złota szkatulka bogato wysadzana drogiemi kamieniami.

Prez. Loubet przywiozł dla dzieci carskich piękne zabawki, kosztowne wyroby przemysłu francuskiego.

Bankiet dla francuskich oficerów.

Kronsztad. Komendant Kronsztadu wydał wczoraj bankiet na cześć oficerów marynarki francuskiej. Miasto i okręty wojenne rosyjskie i francuskie były iluminowane.

Toasty w świetle prasy.

Paryż. Większa część dzienników omawia toasty wygłoszone onegdaj przez cara Mikołaja i prezydenta Loubeta podczas bankietu w Carskiem Siole.

Figaro twierdzi, iż toasty te znajdują silne echo w całym świecie. Dowodzą one, że sojusz rosyjsko-francuski pozostał wierny swoim zasadom, a armie rosyjska i francuska są najsilniejszą gwarancją i najtrwalszą podstawą tego sojuszu. Pismo to podnosi dalej, iż obaj mówcy położyli nacisk na pokojowy charakter przymierza, o czym nikt dotąd nie może wątpić.

Odnowienie trójprzymierza.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. W. *Mittags Ztg.* donosi z Rzymu z rzekomo bardzo pewnego źródła, że rokowania co do odnowienia trójprzymierza już są ukończone i że wymiana odnośnych protokołów pomiędzy trzema gabinetami jest w toku. Wogóle trójprzymierze będzie wznowione pod dawnymi warunkami.

Nowym jest tylko warunek, że sprzymierzeńcom zapewniono zupełną wolność akcji, co do przestrzegania swoich specjalnych interesów w posiadłościach pozaeuropejskich.

Sojusz poręcza wedle tego samego źródła sprzymierzeńcom nienaruszalność ich europejskich posiadłości.

Z ziem polskich.

(Tryumfy pedagogów pruskich. — Cesarz niemiecki w Poznaniu. — Nowe pismo socjalistyczne. — Hakeatyści i lekarze katolicy na Śląsku. — Nowy germanizator).

Pedagogia pruska nie przestaje święcić tryumfów. O świeżym brutalnym postępkach jednego z nauczycieli donoszą poznańskiemu *Wielkopolaninowi*. Mianowicie nauczyciel w Nowym Kramsku, Niemiec Freier, używa bardzo często kija, aby wpajać naukę religii dzieciom naszym w języku niezrozumiałym. Tę metodę zastosował także do córki gospodarza, Józefa Konopnickiego. Konopnicka opuściła szkołę z dniem 1 kwietnia. Na początku lutego miał nauczyciel ten wykład religii, a raczej naukę o Sakramentach św. Konopnicka nie umiała powtórzyć słowa „Sakramentalien“, mówiła „Sakramente“. Za to zatrzymał ją nauczyciel godzinę i dał jej 4 „lapy“, we wtorek znowu godzinę i 4 „lapy“ tak silne, że skórę na palcach przeciął, we środę godzinę i 4 „lapy“, oraz dał jej jeszcze przydomek „Kebnitzer Fräulein“.

Jeszcze brutalniej obszedł się z drugą 11-letnią córką p. Konopnickiego. Nie mogła się ona porozumieć z nim w języku niemieckim. Za to bił ją po głowie kijem, tak, że miała guz na grubość palca — oko zaś uderzeniem kija tak potłukł, że lekarz w Babinie leczył dziewczynkę blisko 5 tygodni, a 3 tygodnie była w Poznaniu w klinice ocznej dr. Bogdana Wicherkiewicza, któremu zawdzięczać mogą rodzice, że dziecko oka nie straciło.

*

Cesarz niemiecki przybędzie do Poznania d. 4 września na odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka. Między Niemcami tamtejszymi ogromna radość;

Dla ludzi, co charakter i inteligencję trunkami nadwreżyli, trzeba dosyć elementarnych form, aby w każdej chwili zdawali sobie sprawę z tego, co mają robić. Ci, co z ofiarności, a zatem sami nie nie potrzebując dla siebie, wstępują do Łoży, dobrowolnie stosując się do słabszych braci i nie narzekają na to, że owe formy są nudne.

Właściwe posiedzenie zaczyna się od modlitwy kapelana. Treść tej modlitwy nie jest przepisana, a kapelan nie zawsze jest osobą duchownego stanu. Na ten urząd wybiera się zwykle brata lub siostrę o wybitnych religijnych uczuciach a o wyższym wykształceniu. Często ta improwizowana modlitwa bywa tak natchniona, tak pełną głębokiego uczucia, tak zastosowaną do potrzeb chwili, że dziwnie jednoczo duchową rodzinę Łoży i wprowadza poważny braterski ton, który się przez całe posiedzenie utrzymuje.

Następuje porządek dzienny, ustanowiony rytuałem: sprawdzenie, czy wszyscy urzędnicy są obecni, w razie nieobecności mianowanie zastępców z pośród zwykłych członków Łoży, przeczytanie i przyjęcie po ewentualnych sprostowaniach protokołu ostatniego zebrania, sprawozdania specjalnych komitetów mianowanych dla poznania i zbadania nowych kandydatów do Zakonu, głosowanie o kandydatach, inicjacya nowych członków, przeczytanie listów otrzymanych dla Łoży; propozycje nowych kandydatów, mianowanie komitetów dla zbadania tych kandydatów, zbieranie składek należnych, sprawozdania o chorych braciach i siostrach, zapytanie, czy wszyscy dotrzymali zobowiązania abstynencji, sprawozdania komitetów dawniej mianowanych; zapytania, czy są jakie niedokończone sprawy, czy kto proponuje jaką nową sprawę, czy kto nie ma co do powiedzenia dla dobra Zakonu — i zamknięcie posiedzenia przypomnieniem ślubu wstrzemięźliwości, wezwaniem wszystkich do regularnego uczęszczania na zebrania, śpiewem i modlitwą.

Wielkie wrażenie zazwyczaj robią ceremonie

inicjacyi nowych członków, obejmujące uroczysty ślub wstrzemięźliwości od trunków na całe życie. Warunkiem przyjęcia do Łoży jest wiara w Boga wszechmocnego i Opatrzność. Ten religijny charakter Zakonu Templaryuszy z początku zrażał niektórych abstynentów pozbawionych wiary — lecz okazał się w dalszym rozwoju Zakonu niezmiernie doniosłym. Niema tu fanatyzmu, ani nawet panującego wyznania: do Zakonu należą katolicy i protestanci, buddyści i chrześcijanie, byle wyznawali wiarę w Boga. Nie tyle chodzi tu o związek z nadmysłowym światem, jak o uznanie praw moralnych wyższych nad ludzkie żądze i namiętności. Rola przysięgi jest następująca:

„Wierząc w istnienie i potęgę Wszechmocnego Boga, w obecności tych świadków, uroczyste i bez zastrzeżeń przyrzekam, że nigdy nie będę fabrykować, kupować, sprzedawać, używać, dostarczać lub upoważniać innych, by dostarczali komukolwiek jako napoju trunków wysokich: wina, piwa, wódki, jableczników, likierów i t. p. — i że będę wszelkimi godziwymi środkami zwalczał używanie tych trunków w społeczeństwie. Także uroczyste i bez zastrzeżeń przyrzekam nie wyjawiać żadnych poufnych działów tego Zakonu wobec osób, nie mających prawa ich poznać. Dopóki pozostanę w Zakonie, przyrzekam chętną uległość we wszystkim, prawom, zasadom i obyczajom Zakonu; nie będę świadomie krzywdził żadnego członka Zakonu, ani też nie zniosę krzywdy któremukolwiek z braci lub siostr przyczynionej; uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy dla dobra Zakonu i dla postępu sprawy wstrzemięźliwości“.

Gdy nowy kandydat złożył tę obietnicę, wszyscy obecni bracia i siostry wykrzykują: „Jesteśmy świadkami waszego uroczystego zobowiązania!“ i następuje modlitwa kapłana o łaskę Bożą, aby nowo-przyjęty brat (lub siostra) mógł podjąć przyjętym obowiązkiem, oprzeć się pokusom wszelkim i prowadzić innych po drodze uczciwości i spokoju. (D. n.)

W. LUTOSŁAWSKI

zamierzają podobno przy tej sposobności urządzić wielką demonstrację przeciw Polakom.

Nowe pismo polskie w kierunku socjalistycznym ma powstać w Poznaniu. Tak przynajmniej uchwalono na zjeździe w tem mieście w Zielone Świątki. Sądząc z nazwiska przewodniczącego zjazdu, Gogowskiego, znanego zwolennika teoryj osławionej pani Róży Luksemburg, pismo to będzie miało charakter wybitnie antynarodowy.

Hakatyści biorą się na sposoby. Wiedząc, że za pomocą wyznania można najłatwiej trafić do ludu polskiego, ogłosili, że na Śląsku pruskim pośredniczą w osiedlaniu lekarzy wyłącznie katolickich, przyrzekając równocześnie zapomogi rządowe etc.

W zamian za to, lekarze ci mają popierać niemiecką. Będą więc pracowali w niemieckich towarzystwach jak „Kriegsvereiny“, „Turnvereiny“ i inne. Lekarze ci nie będą mówili po polsku, bo albo nie umieją, albo ze względów agitacyjnych mówić nie chcą.

Dziennik śląski, który wiadomość tę podaje, wzywa swoich czytelników aby do takich lekarzy nie udawali się po poradę. „Kto z lekarzy katolickich — powiada wspomniane pismo — nie chce mówić po polsku, tego trzeba podejrzewać o to, że jest wysłany przez „Ostmarkverein“. Prosimy naszych czytelników donosić nam o takich lekarzach, którzy nie chcą mówić po polsku, wzywają, wygadują lub namawiają do niemieczyny, abyśmy mogli wymienić ich nazwiska. Niech się o nich dowiedzą wszyscy nasi czytelnicy. Wiadomo, że wymieniliśmy już kilku takich lekarzy z Strzeleckiego, Lublinieckiego, Opolskiego i Prudnickiego. Dobrze jednak będzie, że wszystkich poznamy.

Nowy germanizator powstał na Śląsku w osobie ks. proboszcza Stryczka (*nomen omen*) z Szobiszowie. We wsi tej odbywała się tymi dniami pierwsza komunja dzieci szkolnych. Według praktykowanego dotychczas zwyczaju, uroczystości takiej miały zawsze piętno polskie. Tym razem stało się dzięki gorliwości ks. Stryczka, inaczej. Żali się na to korespondent *Dziennika Śląskiego* w następujących słowach: „Dzieci zgromadziły się na probostwie, potem udały się w procesji do kościoła. Tam przemówił do naszych dzieci ks. proboszcz Stryczek, pożałował Boże, wpraw w niemieckim języku a potem dopiero w polskim języku. Spodziewaliśmy się, że będzie podczas nabożeństwa polski śpiew, ale na-daremnie, bo był niemiecki aż do podniesienia, poczem zaśpiewano dwie zwrotki po polsku „Kto się w opiekę“. Gdy dzieci miały przystępować do Komunii św., było wpraw przemówienie niemieckie do dzieci. Podczas całego nabożeństwa był niemiecki śpiew, a na ostatku jeszcze raz przemówił ks. proboszcz Stryczek do dzieci naszych po niemiecku i pacierze odmówił po niemiecku. Do nas, polskich rodziców, nie było przemówienia. Z bólem serca patrzelismy na to wszystko, co się dzieje u nas w polskiej wiosce. Ja to nazywam germanizowaniem ludu polskiego w kościele. Zeszłego roku było wszystko wpraw po polsku, a potem w obcym języku, a teraz z innej strony wiatr zawiał“.

Ze spraw ruskich.

Polityczna akcja Rusinów, wdrożona z powodu kwestyi uniwersyteckiej, nie ustaje, a przed paru dniami odbył się we Lwowie zjazd mężów zaufania dla rozpatrzenia się w pomysłach założenia ze składek prywatnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Przewodniczył ks. Taniackiewicz, referował rzecz prof. Hruszewskij.

Myśl prywatnego uniwersytetu ruskiego nie znalazła uznania w zgromadzeniu, które natomiast oświadczyło się za polityczną akcją wśród szerokich mas, mającą za cel zmuszenie rządu do założenia uniwersytetu z funduszy państwowych. Podobnie udzielanie stypendyów na kształcenie się kandydatom na ruskich profesorów uniwersytetu, uznano za obowiązek państwa. Natomiast zgromadzenie oświadczyło się za zakładaniem ruskich gimnazyów prywatnych, tam, gdzie nie ma polskich i za utworzeniem funduszu agitacyjnego.

Pewien minorowy ton, jaki się objawił przytem co do wiary w skuteczność prywatnej inicjatywy społeczeństwa ruskiego, ma swe uzasadnienie w doświadczeniach, jakich np. dostarczyło jedno z innych zgromadzeń ruskich, odbytych również tymi dniami. Było to zgromadzenie „Proświty“, którem Rusini lubili tak imponować Polakom. I tym razem rzucano takimi cyframi, jak „8.000 członków“ lub „1.095 czyteln., jednak wrażenie ich psuły narzekania na bezczynność filii towarzystwa, a przede wszystkim deficyt kasowy, sięgający kwoty aż 6.000 koron. Ostatecznie skończyło się wszystko wyciągnięciem ręki do rządu, wysłano bowiem telegram do ministerstwa relinictwa z prośbą o subwencję na wędrownego nauczyciela.

Coby też krzyku było u Rusinów, gdyby tak np. polskie Towarzystwo „Szkoły Ludowej“ zażądało subwencji rządowej!...

Powysze sprawy, szczególnie zaś dyskusja nad uniwersytetem ruskim dała sposobność *Dziłu* do szeregu bombastycznych artykułów, z których przytaczamy taki zaamienny ustęp:

„Mimo całego postępu, my (t. j. Rusini) jesteśmy dziś słabsi niż przed 20 laty, bo nasz wróg (t. j. Polacy) tak jeszcze nie był się zagnieżdżył w naszym kraju, na stały pobyt, jak to jest teraz. Co z tego, że ruska literatura kwitnie, skoro na każdą ruską książkę wychodzi 100 polskich! Co nam z tego, że lud czyta ruskie gazety, kiedy na jednego prenumeratora ruskiej gazety jest 100 prenumeratów polskich gazet i to nawet między ludem we wschodniej Galicji, czego dawniej nie było. Co nam z tego, że w urzędach coraz więcej Rusinów, skoro ci Rusini w najważniejszych urzędach nigdy nie będą w większości, bo na jednego Rusina wychodzi z gimnazyów i z uniwersytetu 100 Polaków...“

Oto i cała mądrość polityczna Rusinów: ich nie cieszy to, że własny naród się rozwija, ale smuci, że naród polski objawia stokroć większą żywotność...

Więc jeśli *Dziło* zechce wiedzieć przyczynę właściwą własnych narodowych niepowodzeń, niechaj przeczyta uważnie ten swój artykuł, a przekaże się, że inaczej być nie może, jeśli motywem działania nie jest twórcza miłość do swego narodu, ale rozkładająca nienawiść do Polaków, zazdrość względem ich żywotności i chęć zaszkodzenia im.

Eleonora Duse — niewolnica D'Annunzia.

Urywek z życia teatralnego.

Eleonora Duse przechodzi teraz szczególniejszą fazę swego życia. Oczarowana i olśniona talentem d'Annunzia, wierzy święcie, że sławny ten powieściopisarz i dramaturg stanie się reformatorem nowoczesnej sztuki dramatycznej. Całą swą pracę, majątek, umiejętność i sławę poświęca od lat trzech blisko temu majaczemu marzeniu, które ją kompletnie pochłonęło. Pełna zachwytu wierzy ślepo w „misy“ swego autora, którego uważa za mesyasa sztuki. Gra tylko dlatego, by ludzi zaznajamiać z jego dziełami, aby popularyzować jego utwory i tylko tego celu utwory. Z żalem i smutkiem patrzy przyjaciele i wielbicieli tej genialnej kobiety na jej teraźniejszą zmianę, szkodzącą jej nadzwyczajnemu talentowi.

Historia wystawienia tragedji „Francesca da Rimini“, którą d'Annunzio rozpoczął swą pracę modernizowania sztuki dramatycznej, należy (jak utrzymuje Bruno Bremi w *Frankfurter Zeitung*) ze stanowiska materialnego i moralnego do nadzwyczajności niebywałych dotychczas w świecie teatralnym.

Wprost z nieprawdopodobieństwem graniczy uległość, z jaką Duse podczas przygotowania dramatu oddała się zdaniu człowieka, uważanego przez nią za proroka nowej sztuki. Pozostawiła mu zupełną swobodę zamawiania, kupowania, zarządzania wszystkim. Tu dopiero świecił tryumf prawdziwy dyktantyzm i doprowadził do tego, że wystawienie tej tragedji kosztowało sto dwadzieścia tysięcy franków, podczas gdy każdy przeciętny dyrektor teatru nie wydałby więcej, jak czwartą część tej sumy.

W pierwszym akcie mają być na scenie krzaki ponsowych róż. D'Annunzio obstałował różę z najdelikatniejszej materji jedwabnej, jakie najbardziej elegancka dama mogłaby nosić na kapeluszu i obstałował ich tak dużo, że nawet na olbrzymiej wielkiej scenie teatru rzymskiego „Constanzi“ zaledwie trzecia część ich mogła być użytą. W akcie drugim odgrywa się w głębi scena bojowa. Autor kazał specjalną zrobić maszynę, która miała wyrzucać jarzące węgle i kamienie. Aktoży potrzebowali tygodni całych, by nauczyć się nią manewrować, wreszcie na ostatniej próbie przekonano się, że rzecz cała jest w wysokim stopniu niebezpieczną dla widzów, ku którym wszystkie wystrzały miały być skierowane. Zmieniono więc ich kierunek, zwracając maszynę ku kulisom, na przedstawieniu jednak strzały spowodowały tak straszny hałas, że nikt nie mógł ani słowa słyszeć z tego, co mówiono na scenie, powstał też taki dym i kurz, że widzieć też nie było można.

W trzecim akcie rozgrywa się epizodyczna scena florenckiego kramarza, który namawia Franceskę do kupienia materyali. D'Annunzio nie poprzestał na tem, że zakupił najcieńsze i najdroższe brokaty na rekwizyta. Nie uspokoił się, póki całe sztuki kosztownych materyali nie zostały pomalowane w drobne kwiaty w stylu czternastego wieku. Naturalnie, nikt z publiczności nie zwrócił na ten szczegół najmniejszej uwagi, co zresztą jest zupełnie naturalnem.

Równą dbałość okazał poeta w urządzeniu kurtyny i muzyki w międzyaktach. Do stylu sztuki modernistycznej nie nadawały się dawne kurtyny. Zastąpiła je szkaradna, ciemno szara firanka, rozsiewająca się na połowę. Specjalnie też została napisana muzyka do międzyaktów. Pewien młody muzyk został obstałowany do skomponowania uwertury intermezza i trzymanych w tonie tajemniczemu. D'Annunzio postanowił, że prócz czterech tysięcy wierszy, których wygłoszenie trwało więcej niż pięć godzin, widzowie zostaną uraczeni muzyką jednego-dzinna. By należycie oddać tę uwerturę i intermezzo, zaangażowano sto dwadzieścia osób orkiestry, które przeszło czternaście dni odbywały próby, będąc na kosze Duse. Kompozycja została wysłana i wysłana. Rachunek za próby wyniósł sześćset lirów. Po pierwszym przedstawieniu zniknęła orkiestra ra-

zem z kompozycją, pełną tajemniczości. Wraz z niemi i pieniądze Duse.

Podczas przygotowań do wystawienia swej tragedji, czuł się d'Annunzio księciem Meinungen i Ryszardem Wagnerem w jednej osobie. Brakowało mu jednak umiejętności pierwszego, by podnieść wartość dramatu żywością akcji, zaś genialnego natchnienia drugiego, by stworzyć dzieło wielkopomne.

Wykończył on dobrze jedynie drobne szczegóły, pojedyncze sceny, stanowiące same dla siebie prawdziwą całość — nie wpływają one jednak zbyt dodatnio na całość, częstokroć nawet ją psują.

Ten brak inwencji autorskiej na polu sztuki dramatycznej, postarł się poczytywać sobie za chlubę. „Chcę stworzyć nowy ideał sztuki i świat doń przekonać“, opowiadał każdemu, kto tylko chciał go słuchać. Czy publiczność zachwyci się tem, czy wydrwiwa, jest mi najzupełniej obojętne — za dwadzieścia pięć lat wszędzie będą wystawiać tylko moje dzieła“.

Kto podobne rzeczy wygłasza o samym sobie i spotyka się z niedowierzaniem, staje się śmiesznym. Jeśli jednak znajduje ludzi wierzących w jego „geniusz“, każde takie słowo, wymówione przezeń, podnosi jego wartość w ich oczach.

Kapryśny los obdarzył d'Annunzia bajecznem szczęściem, dając mu Duse za przedmiot tych ekscentrycznych eksperymentów. Za pomocą tej największej dziś potęgi aktorskiej, zostającej na wyłączne jego usługi, której imię otwiera mu wszystkie sceny całego świata, może nadawać swym sztukom miano arcydzieł i robić z siebie mesyasa sztuki.

Postępowanie Duse ze swym poetą zdumiewa zupełnem oddaniem się mu. Ta istota o wybitnie zaznaczonym indywidualizmie, której geniusz ujawnia się w każdym słowie wypowiedzianem na scenie, u której każdy najdrobniejszy szczegół płynie z natchnienia, która z każdej roli tworzy arcydzieło sztuki aktorskiej, wchodziła na jednej z prób trzykrotnie na schody i ze schodów, by wypowiedzieć kilka wierszy, które dwa razy powiedziała nie tak, jak sobie jej uwielbiany autor życzył.

Tak, jak każdy apostoł wiary, składa na ołtarzu swego bóstwa nie tylko dobro materialne, lecz zarazem dumę i miłość własną. Ta władczyni publiczności, która wzbudzała dotychczas tylko uznanie i zachwyt, zapożnała się w Rzymie i Neapolu z sykaniami i gwizdaniem — ale grała za to sztukę d'Annunzia.

Chociaż zamiast wyprzedanego teatru, jak zwykle bywało, gdy występowała, sala była tylko skąpo zaludniona, grała jednak dramaty d'Annunzia. Pomimo, że kasa jej nie tylko z powodu pustek w teatrze, lecz z powodu nadzwyczajnych wydatków, uszczupla się z każdą chwilą, płaci jednak swemu pocięciu potrójnie wielką tantiemę autorską, jak się zazwyczaj płaci, i wystawia bezustannie tylko jego dzieła.

On zaś przyjmuje te wszystkie ofiary zupełnie obojętnie, jak gdyby mu się słusznie należały. Bogowie nie dziękują przecież, gdy się do nich modli. Nie byłby sobą, gdyby umiał dziękować. Wprawdzie w wierszu, poświęconym „boskiej Eleonorze Duse“, stara się zatrzeć przed światem upokarzające ją wspomnienie powieści „Il fuoco“, lecz na tem kończy się jego łaskawość. Gdyby pokazał się na scenie publiczności razem z artystką, zdawałoby mu się, że poniżył się tem straszliwie. Gdy po końcu aktu podczas przedstawienia „Francesca da Rimini“, pragnęła wyprowadzić go przed kurtynę, nie chciał wyjść. Wszelkie jej prośby i błagania były nadaremne. Gdy jednak po raz drugi firanki się rozsunęły, ukazał się — ale bez niej. Inny człowiek na jego miejscu, któryby zawdzięczał tyle tej wyjątkowej kobiecie, byłby ją z pewnością sam na scenę wyprowadził i wobec publiczności pocałowaniem ręki podziękował za ofiary dla niego poniesione. On zaś ukazał się dopiero, gdy ona opuściła scenę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Najpierw kapłanka, potem Bóg“.

Słyszysz jeszcze — dodaje korespondent *Frankfurter Ztg.* — głos mego starego przyjaciela z Pizy: „Mondo ladro“ — wymyślał, wychodząc z teatru — „ona jest największą artystką, to nie ulega wątpliwości, ale on jest największym komediantem na świecie“.

W. N.

Z powodu strajku na Politechnice.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„W porannym numerze *Słowa Polskiego* nr. 242 z 21 maja 1902 pojawiła się wzmianka pod nagłówkiem: „Zażegnanie strajku na politechnice“, następującej treści:

Wczoraj w południe odbyło grono profesorów nadzwyczajne posiedzenie, które trwało do godziny 3.

W pół godziny potem wrócili wykładowcy młodzieży z następującem pismem, opatrzonem pieczęcią rektoratu:

„Wobec oficjalnego oświadczenia JMP. Rektora, że rozporządzenie ministerjalne z dnia 15 lutego br. zostało cofnięte, prezydium poufnego zgromadzenia zawiadamia szanownych kolegów, że uchwała z dnia 15 bm., odnosząca się do wstrzymania się od uczęszczania na wykłady, traci moc obowiązującą“.

Ze wstępnej wzmianki owego artykułu wynika, że treść pisma przytoczonego była znaną organom uprawnionym lub też upoważnionym do przybijania pieczęci na ogłoszeniach słuchaczy szkoły politechnicznej.

Na podstawie § 19 ustawy uprasza rektorat Szanowną Redakcję o umieszczenie w *Słowie Polskim* następującego sprostowania:

„Nie zgodnie jest z prawdą, jakoby tekst pisma podany przez szanowną Redakcję, znany był bądź rektorowi, bądź sekretarzowi przed ogłoszeniem tego pisma w westybule szkoły politechnicznej, natomiast prawdą jest, że po ogłoszeniu rozporządzeń ministerjalnych, podanych przedwczoraj do publicznej wiadomości, zgłosiło się kilku słuchaczy u rektora z zapytaniem, czy w obec ogłoszonych rozporządzeń ministerjalnych należy uważać zawieszenie prawa pozwalania na wiecowanie słuchaczy politechniki za cofnięte, na co rektor odpowiedział „tak“. Dalej prawdą jest, że później powtórnie zgłosił się jeden z owych delegatów nie należących wcale do prezydium poufnego wiecu techników do rektora z zapytaniem, czy rektor zgodzi się na ogłoszenie tej swojej odpowiedzi. Na to odpowiedział rektor, że się zgadza, a co do formalnej strony przybicia pieczęci na ogłoszeniu odesłał delegata do sekretarza rektoratu. Wreszcie prawdą jest, że ten delegat młodzieży, nie wyczekawszy na przyście sekretarza do kancelarii, zażądał od dyktarza przybicia pieczęci rektoratu na piśmie nieodezwanym ani przez rektora ani przez sekretarza mówiąc, „że rektor na ogłoszenie się zgadza“ — wobec czego treść pisma mimo pieczęci rektoratu nie była znaną przed ogłoszeniem organom rektoratu upoważnionym lub uprawnionym do stawiania na ogłoszeniach pieczęci. We Lwowie, dnia 22 maja 1902. Rektorat c. k. Szkoły politechnicznej“.

Sprostowanie to scharakteryzujemy jednym słowem jako zdumiewające. Pominawszy bowiem dziwną formę jego, gdyż wystosowane jest bez podpisu, a nawet bez pieczęci, tak że niewiadomo od kogo pochodzi, nie możemy poprostu zrozumieć celu jego. Skoro bowiem w zacytowanym piśmie młodzieży nie było nic ani ubliżającego rektorowi, czy profesorom, ani niezgodnego z prawdą, skoro rektor sam przyznaje, że zgodził się na jego ogłoszenie i dał przyzwolenie na przybicie pieczęci, to pocóż wytaczać dla małostkowej formalistki ciężki aparat zaprzeczeń, które niczemu nie przeczą? Dokument powyższy, jeżeli wogóle dowodzi czego, to chyba, że w wyjaśnionych, jak się po cofnięciu zakazu wieców zdawało, stosunkach na Politechnice, nastąpiło nowe jakieś zamęcenie i zagmatwanie się.

Pogorszenie sytuacji znamionują też następujące nowe informacje:

Zatarg na politechnice pomiędzy rektoratem i słuchaczami zaognił się na nowo. Jak wiadomo, strajk ustał na mocy oświadczenia prezydium poufnego zgromadzenia słuchaczy, że zakaz wiecowania cofnięto. Na oświadczenie to uzyskano pieczęć rektorską. Tymczasem wczoraj rektorat zawiązywał do siebie jednego z czterech słuchaczy, którzy byli u niego z owym piśmie i odebrał je, oświadczając, że nie może uznać tego aktu za legalny, gdyż pochodzi od prezydium zgromadzenia poufnego, które na podstawie ustawy politechnicznej nie jest dopuszczalne. Zarazem oznajmił prof. Dzieślewski, że zakaz wiecowania nie jest cofniętym.

Wśród słuchaczy politechniki zapanowało z tego powodu nowe wzburzenie. Jutro odbędzie się prawdopodobnie zgromadzenie poufne, na którym rozpatrywana będzie kwestya dalszego stanowiska młodzieży.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 23 maja.

Jutro:

- 24 maja. Sobota, Joanny wd. — Mokija.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o godz. 7 minut 36.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Z wystawy politechnicznej.** Wczoraj zwiedzili wystawę studenci z Czerniowca w liczbie czterdziestu; pożądaną jest rzecz, by wycieczki te odbywały się gremialnie, a na wystawie objaśniano szczegółowo wszystko, co godne uwagi. Jak się dowiadujemy grono politechników przyrzekło w każdą niedzielę popołudniu oprowadzać zwiedzających i wyjaśniać przedmioty, szczególnie w dziale wynalazków.

— **Pierwsza wycieczka** na wystawę jubileuszową techników polskich odbywała się podczas Zielonych Świąt dnia 18 i 19 b. m. Mimo deszczu przyjechało z Tarnopola stu kilkudziesięciu młodzieży szkół średnich pod kierownictwem prof. Hellera, przewodniczącego Koła tarnopolskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i kilku innych nauczycieli. Goście przybyli w niedzielę porannym pociągami na Podzamcze i udali się do kwatery, przygotowanej dla nich w V. gimnazjum, gdzie ich przywitał dyr. Próchnicki. Stąd młodzież udała się na nasamprzód do kościoła Klary-

sek na Mszę Świętą, a potem zwiedziła muzeum Dzieciuszyckich, przemysłowe miejskie i Ossolineum. Po obiedzie zwiedzali Panoramę Racławicką. W poniedziałek po Mszy Św. udano się o godzinie 10 na wystawę, gdzie goście tarnopolskich przywitał, oprowadzał i wszystko im objaśniał dokładnie p. Epler. Wielkie zainteresowanie, a stosunkowo i zrozumienie okazała szczególnie młodzież szkoły realnej. Po szczegółowym oglądaniu wszystkich działów zaprosił p. Epler gości na śniadanie, podczas którego muzyka uczniów tarnopolskich odegrała kilka pieśni narodowych. O godzinie 11½ opuścili wycieczkowej wystawę i udali się do miasta. Popołudnie było poświęcone zwiedzaniu teatru miejskiego. Wieczorem udali się wycieczkowej na Podzamcze. Tu podziękował prof. Heller serdecznie p. dyr. Próchnickiemu za trudy i przygotowania dla przyjęcia wycieczki; młodzież z zapalem zawołała: niech żyje! — wsiadła do wagonów i opuściła Lwów, zabierając mile wspomnienia i wzbogacając w piękne wrażenia i pożyteczne wiadomości.

— **Restauracya na wystawie** Tow. politechnicznego cieszy się wielką popularnością u rzeźmieszków lwowskich. Po nieudalym onegdajszym zamachu na pipy mosiężne, rozbito ubiegłej nocy drzwi z komórki i skradziono miedziany balon z wodą sodową. Balon ten chciał złodziej sprzedać rano kupcowi Flachsowi, wezwany jednak, by szedł do policyi, zostawił mu balon i zbiegł.

— **Komisya lekcyjna** słuchaczy wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnym kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I. p. Sala VIII. między 12—1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

— **Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie** ogłasza konkurs na kilkanaście posad tymczasowych nauczycieli młodszych przy miejskich szkołach ludowych we Lwowie z placą roczną po 960 K. i 10 proc. dodatkiem na mieszkanie, a to na kilka posad nauczycieli z egzaminem wydziałowym z grupy II. i na kilka posad nauczycieli szkół wydziałowych z grupy III. Pożądane jest także świadectwo z kursu nauki zręczności odbytego we Lwowie. Podania zaopatrzone we wszystkie dokumenta służbowe i tabelę kwalifikacyjną należy wnieść za pośrednictwem władzy przełożonej do 15 czerwca 1902 do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie.

— **Międzynarodowy kongres studentów.** Komitet organizacyjny kongresu „Międzynarodowego Związku studentów *Corda Fratres*“ rozesłał zaproszenia na kongres w Budapeszcie następującej treści:

„Drodzy Koledzy! Drugi międzynarodowy kongres studentów, który miał miejsce w Paryżu w 1900 r., postanowił jednogłośnie, po zaproszeniu delegacji węgierskiej, że trzeci kongres zostanie zwołany do Budapesztu w 1902 r.

„Kongres narodowy studentów węgierskich w Selmeczbanya w roku zeszłym zatwierdził zaproszenie delegacji węgierskiej i to jednogłośnie z najgorętszym zapalem; królewski rząd węgierski obiecał nam żywe poparcie moralne i materialne, co nietylko zapewni powodzenie kongresu, lecz także jego świetność i okazałość.

„Będąc więc w posiadaniu środków potrzebnych na godne przyjęcie naszych drogiego kolegów z zagranicy, zapraszamy was z najgłębszą radością na III międzynarodowy kongres studentów w imieniu sekcji węgierskiej i w imieniu wszystkich studentów węgierskich.

„Kongres odbędzie się prawdopodobnie z końcem września lub początkiem października 1902; program szczegółowy nie jest ustalony, lecz studenci węgierscy zamierzają zorganizować następujące wspaniałe uroczystości na cześć swych miłych gości:

1. Uroczyste otwarcie kongresu pod przewodnictwem JE. król. węg. ministra oświaty, P. Juliusza Wlassicsa.
2. Bankiet, wydany przez komitet organizacyjny na cześć szefów delegacji.
3. Przedstawienie galowe w Operze królewskiej i Teatrze narodowym.
4. Poranek i koncert.
5. Uroczystość wenecka na wyspie Malgorzaty.
6. Wieczór w Parc Club.
7. Bankiet, wydany przez Radę miasta Budapesztu.
8. Bankiet pożegnalny, wydany przez komitet organizacyjny.
9. Wielkie zapasy atletyczne.
10. Wycieczki do Presz-burga (narodowa wystawa rolnicza), Debreczyna, Wyszehrada i na jezioro Błotne.

„Dyrekcya król. węg. kolei państwowych przyzna znaczne zniżki jazdy w Węgrzech, tam i napowrót, a mamy mocną nadzieję, że i koleje zagraniczne użyją możliwych zniżek na korzyść uczestników kongresu.

„Komitet organizacyjny dołoży wszelkich starań w celu ułatwienia współudziału w kongresie i pobytu możliwie bylego w Budapeszcie.

„Przyjmijcież więc, drodzy koledzy, nasze bratnie zaproszenie i przybywajcie w wielkiej liczbie do naszej ładnej stolicy, Budapesztu. Organizujecie wielkie wycieczki studentów i domagajcie się u władz waszych pomocy.

„Program ostateczny, szczegółowy podamy wam w jak najbliższym czasie.

„Zechciejcie łaskawie dać nam wkrótce odpowiedź i rozgłosić wszędzie nasze zaproszenie za pomocą prasy i przyjmijcie wyrazy naszych najgłębszych bratnich uczuć. Budapeszt, w maju 1902. Dr. Rudolf Ludwig, prezes „Corda Fratres“. Stefan de

Zsembery, prezes komitetu organizacyjnego. Dr. Kornel Szemenyei, prezes sekcji węgierskiej“.

Wszelkie korespondencje, dotyczące prezydium, sekcji węgierskiej, konsulatu w Budapeszcie lub komitetu organizacyjnego należy nadsyłać do Budapesztu IV Maria Valeria utoza 5.

Informacji co do kongresu udziela też Stefan Kondraczek, słuchacz politechniki, we wtorki, środy i czwartki o g. 2—3 po południu we Lwowie ul. Kraszewskiego 25 III p.

— **„Przytułek“.** W sali Zboru izraelskiego zebrały się wczoraj pod przewodnictwem p. Parnasowej panie, opiekujące się biednymi dziećmi żydowskimi. Tow. „Przytułek“, założone z inicjatywy dra Biegeleisena, ma za cel zajmować się dziećmi szkolnymi, w czasie pozaszkolnym, udzielać im odzieży, pożywienia i przyborów szkolnych. Na ten cel wydano w roku sprawozdawczym 2065 kor. 50 hal. Towarzystwo opłaca nauczycielkę, która ma się opiekować dziećmi. Jest nią p. Szaffowa i jej to wyrażono podziękowanie za żmudną i staranną pracę. Wniosek dr. Perlmuterówny, by Towarz. „Przytułek“ połączyło się z Tow. „Pomoc szkolna“ upadł natomiast wniosek, postawiony z po za łona Tow., by przytułek wziął na siebie obowiązek opiekować się dziećmi, pozbawionymi rodziców, lub katowanymi przez nich, postanowiono oddać pod obrady wydziałowi. Bardzo dokładnych wyjaśnień w sprawach Tow. udzielała sekretarka Tow. p. H. Feldsteinowa, za co jej wyrażono podziękowanie. Przystąpiono do wyborów, które przedstawiają się następująco:

Przewodnicząca drowa Bykowa Jeannetta, zastęp. przewod. Parnasowa Niunia, sekretarka Feldsteinowa Helepa, zastęp. sekretarki Hoppenowa Marya, skarbniczka Parnasowa Betty. Do wydziału weszły: Drowa Ambesowa Gustawa, drowa Aszkenazowa Zofia, drowa Buberowa Rebeka, drowa Gottliebowa Sara, Lilienfeldowa Magdalena, Misesowa Matylda, Natansohnowa Ewelina, Rappaportowa Marya, Rappaportowa Salomea, Rochmesowa Cecylia, Sokalowa Adela, Wohlfeldowa Klara.

— **Lysa góra we Lwowie.** wznosząca się w pobliżu kopca Unii lubelskiej przy ul. św. Wojciecha, doprasza się bardzo o pewną opiekę ze strony powołanych do tego władz miejskich. Góra ta stanowi od wieków typową cechę topograficzną kotliny lwowskiej i na najstarszych rycinach i obrazach Lwowa wyobrażona jest wszędzie jako charakterystyczny szczegół, stanowiący tło widoku naszego miasta.

Pierwotnie nosiła ona nazwę „góra Lwia“ — a pewien czas w wieku XVI. nazywano ją także górą Stefanową, od chłopca Stefana, który się tam obwiesił. Później przyjęła się nazwa „góra lysa“ i tak ją nazywają dotąd, chociaż całkiem mylnie, „Lysa“ bowiem zwala się dawniej góra zamkowa, na której założone są obecnie plantacje Wysokiego Zamku.

Otóż w ostatnich czasach dla piasku, który stanowi główną część składową tej góry, skopano ją tak silnie, że uchyła znaczna część jej masy i gdyby kopanie poszło w tym samym stopniu dalej, mogłaby cała góra po pewnym szeregu lat zniknąć zupełnie z widowni.

Obawiając się takiego obrotu rzeczy, ś. p. dr. Izidor Szaraniewicz, badacz przeszłości kraju i konserwator zabytków historycznych, będąc członkiem Rady miejskiej, uczynił był na jednym z posiedzeń w r. 1896 wniosek, ażeby zaopiekować się tym charakterystycznym zabytkiem i niedopuszczyć do jego zniszczenia. Wówczas uchwalono także zabronić dalszego skopywania góry i brania z niej piasku.

Przez pewien czas o wydanym zakazie pamiętano, ale po kilku latach poszedł on w zapomnienie i teraz znów góra z dniem każdym maleje i niknie, bo tak zawzięcie czerpią z niej piasek i kamienie.

Pora tedy przypomnieć sobie o istnieniu owej stożkowatej góry, co jak żoraw na straży wznosi się na północnym krańcu miasta, patrząc w daleką przestrzeń.

To położenie było powodem, że góra owa była przez długie lata punktem obserwacyjnym, z którego dawano niejednokrotnie ostrzegawcze znaki przed nadciągającymi od wschodu lub północy hordami nieprzyjacielskimi — a przeto i z tego powodu zasługuje na pamięć.

Góra ta obecnie ma sześciu właścicieli, z których największą część posiadają spadkobiercy Kiselki, dalej p. Kotłowski i p. Szostakowa.

Rzeczą magistratu byłoby zapewnić u tych właścicieli poszanowanie dla lysej góry na dłuższy czas, zalesić ją, lub w ogóle zabezpieczyć jej egzystencję niezamąconą na wieki.

Nadmienić należy, że geografowie przyznają owej górze także pewne znaczenie klimatyczne, nawet ś. p. prof. Szaraniewicz w swoim obszernie motywowanym wniosku w sprawie ochrony góry lysej dowodzi, że zasłania ona miasto od zimnych wiatrów północnych i w ten sposób wraz z górą zamkową wpływa wielce na ciepłość naszego miasta.

Jeżeli tak jest istotnie, to jeden powód więcej, aby się Górą Lysą zaopiekowały władze miejskie tem gorliwiej, jako zabytkiem historycznym, zarazem czynnikiem klimatycznym.

— **Oświetlenie w Brzuchowicach** o wieczornej porze nie jest bardzo jasne, a drogi boczne między willami nieszczególnie. Z tego powodu właściciele will wnieśli do naszej Rady miejskiej podanie, aby owe drogi przeprowadzono do porządku i darowano im pewną liczbę latarni.

Wszelako reprezentacya miasta jest zdania, że

drogi wspomniane, jako drogi śród lasu, odpowiadają zupełnie swemu przeznaczeniu i gmina lwowska, chociaż jest właścicielką lasów nie poczuwa się do żadnego obowiązku w tej sprawie, zostawiając troskę o drogi stronom interesowanym. Natomiast ofiarowała reprezentacya miejska Brzechowicom 20 latarni do dyspozycji. Tak tedy latarnie brodzie będą nadal w piasku brzechowickim, ale przynajmniej na ciemności agipskie nie będą się mogli uskarżać.

— **W depozycie policyjnym** złożono onegdaj chustki batystowe, znalezione przy rewizji w domu Maryi Stefanowicz w Zamarstynowie. Mąż jej Aleksander schwytanym został przed paru dniami na wielkiej kradzieży w Samborze a jest znanym policyi przechowywaczem skradzionych rzeczy i ułatwia złodziejom sprzedaż. Komisarz policyi p. Smolarski sądzi, że rozpoznanie chusteczek mogłoby wykryć sprawców jakiejś większej kradzieży pokojowej, dokonanej we Lwowie.

— **Niewłaściwa oszczędność.** Utrzymanie sieci telefonicznej ogniowej należy do magistratu, dziwnym jednak jakimś trafem zapomniano urządzić telefon na strażnicy policyjnej w ul. Żółkiewskiej i Gródeckiej. W ludnych nader tych ulicach, przepelnionych zawsze ludnością ubogą, wśród której zdarzają się niemal codziennie wypadki, nie ma prywatnych telefonów; w razie ognia lub potrzeby wezwania pomocy Tow. ratunkowego, trzeba iść aż na rogatkę lub do miasta, by dostać się do najbliższego telefonu. Ze względu na niebezpieczeństwo ogniowe, jak i ze względów czysto ludzkich, oszczędność taka jest co najmniej nie na miejscu.

— **Mianowania.** Minister oświaty mianował: Arnulfa Nawratila, inspektora przemysłowego; Romana Złoteckiego, nauczyciela Akademii handlowej i Adama Teodorowicza, dyrektora miejskiego Zakładu gazowego, członkami komisji egzaminacyjnej w szkole politechnicznej dla II. egzaminu państwowego z Wydziału chemii technicznej.

Minister skarbu zamianował adjunkta w głównej fabryce tytoniu w Winikach, Leona Stanisława Śmigielskiego, sekretarzem ekonomatn tamże.

Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami auskultantów: Ignacego Włodzimierza Szajdzickiego dla Strzyżowa i dr. Henryka Doeninga dla Biecha.

— **Dr. Zygmunt Mileński,** adwokat krajowy, przeniósł swoją kancelaryę z ulicy Kopernika l. 4 do realności przy ulicy Hetmańskiej l. 12.

— **Z życia towarzyskiego:** Inżynier Edmund Herbst ze Stanisławowa, zaręczył się z panną Anną Hübner z Kopeczynie.

— **Salon sztuk pięknych** przy ul. 3-go Maja l. 11, zwiedza publiczność bardzo licznie. Mimo słoty przesunęło się w ciągu paru dni przeszło 2.600 osób. Przypaść trzeba, że dowodzi to wielkiego zainteresowania się publiczności lwowskiej; taką samą życzliwość okazują artyści, którzy nadsyłają ciągle nowe dzieła, przezco wystawa robi się interesującą. Będzie także wprowadzone oświetlenie elektryczne, co niejednemu uprzyjemni wieczorem kilku chwil miłych.

— **Nowy kurs analfabetów.** W mieście naszym istnieją dotąd dwa kursy dla analfabetów, jeden w szkole Konarskiego przy ul. Leona Sapiehy, utrzymywany kosztem gminy, drugi w szkole św. Antoniego na Łyczakowie, utrzymywane staraniem akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Do tych dwóch przybędzie od września br. trzecia szkoła dla nie umiejących czytać i pisać — a to przy szkole św. Marcina w dzielnicy żółkiewskiej. Założony będzie ten kurs i utrzymywany również przez owe Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, któremu reprezentacya miejska przyznała na ten cel subwencję w kwocie 400 koron rocznie.

— **Przedsiębiorstwo „Szymberski i Breiter“**, prowadzące budowę dworca we Lwowie, z powodu umieszczonej u nas notatki, nadsyła nam list z oświadczeniem, że żadnych wcale robotników nie oddaliło, ani też w ich miejsce innych nie przyjęło; stosunek zaś między przedsiębiorstwem a robotnikami jest jak najlepszy.

Tyle z powyższego listu na umieszczenie zasługuje. Resztę jako mijającą się nietylko z przepisami ustawy, ale i... przyzwoitości, opuszczamy. Pismo zresztą zasadniczo kwesty nie rozstrzyga, gdyż pp. Szymberski i Breiter najwidoczniej ją wymijają. Faktem jest bowiem, że oddaleni robotnicy używali rozmaitych instancji w celu ochrony swoich pretensyj — nie wiadomo słusznych czy niesłusznych — a to już rzecz uboczna przez kogo do roboty zostali zakontraktowani, czy przez wymienionych dwu panów, czy przez kogo innego! Zmienia to tylko osoby, ale samego faktu nie zmienia.

— **Owacya.** Na wczorajszym przedstawieniu „Tamtego“ J. Maskoffa spotkała sympatycznego artystę p. Kuncewicza, który z wielkiem zrozumieniem odtwarza w tej sztuce rolę Kazimierza, serdeczna owacya. Oto grono publiczności wręczyło mu po drugim akcie wieniec wawrzynowy.

— **Zastanowienie ruchu.** Z powodu częściowego usunięcia się nasypu zastanowiono ruch ogólny między stacyami Podwysokie a Potutory na szlaku Halicz-Tarnopol z dniem 22 maja, aż do odwołania.

— **Agent zbożowy,** p. Meilech Hiss, który wczoraj „uarebił sensacyi“ i nie mało kłopotu policyi, aresztowany w nocy, a prowadzony do przesłuchania z aresztów policyjnych, zbieg eskortującemu go żołnierzowi w ulicy Kazimierzowskiej. Bezradny żołnierz wezwał agentów, którzy obsadzili dom narożny w ulicy Kollataja i przeszukali dom cały od strychu aż do piwnic, lecz daremnie. Przypadkowo zabłądził agent,

Schlafenberg do restauracyi Salzberga, mieszczącej się w tym domu i znalazł pana Hiss schowanego pod stołem. Hiss jest „znaną figurą“ na Krakowskim; to też wieść o ucieczce rozeszła się tak szybko, że zanim go odszukano tysięczny tłum otaczał dom obsadzony przez policyę.

— **Miły chłopaczek.** Właścicielka składu drzewa we Lwowie p. R., oddała wczoraj w ręce policyi trzynastoletniego syna swego Emila, z gorącą prośbą o ukaranie go, wszelkie bowiem kary domowe nie odnoszą skutku. Chłopak uczyć się nie chce, do terminu także iść nie chce, lobazuje dnie całe za domem, a rzuca kamieniami rozbijając głowy przechodniom i bije w nieobecności matki w nielitościwy sposób rodzeństwo, którego ma biedna wdowa aż dziewięcioro. Ani słowa, obiecujący chłopaczek.

— **Zbezczeszczenie trupa.** Na podstawie §. 19 ust. pras. nadesłano nam wyjaśnienie następujące, które zamieszczamy dla wyświeślenia tej charakterystycznej sprawy:

„W nr. 244 *Słowa Polskiego* z 22 maja umieszczono artykuł p. t. „Zbezczeszczenie trupa“, przedstawiający fakt zupełnie nieprawdziwy. Na wstępie zaznaczyć muszę, że nie p. Zdon lecz ja, Rozalia Zdon, jestem przedsiębiorczynią zakładu pogrzebowego przy ul. Ormiańskiej. Prawdą jest, że żona s. p. Józefa Harajdy zamówiła u mnie pogrzeb dla s. p. męża swego za 200 kor. i dała zaatek 60 kor., resztę zaś miała dać przed samym pogrzebem. Kazałam więc urządzić katafalk, dałam trumnę i służącego do czuwania.

Kiedy już przed samym pogrzebem zajął mój karawan i przyszła moja służba, prosiłam żonę zmarłego o zapłacenie reszty należności lub porękę, lecz ona oświadczyła wbrew umowie, że zapłaci dopiero za kilka dni. Poręczenia jakichś woźnych dekretowych są z palca wysane, bo tych panów wcale nie widziałam. Chciałam więc zapewnić się w dyrekcji teatru miejskiego, że wdowa coś dostanie.

Z oburzeniem odpiaram fakt wyrzucenia trupa z trumny, bo Szan. Redakcyja została w błąd wprowadzona. W międzyczasie, gdy starałam się dowiedzieć, czy wdowa dostanie jakie pieniądze z teatru miejskiego — i to jeszcze na godzinę przed pogrzebem — a karawan mój z ludźmi czekał przed domem, uradziła grupa sąsiadek wdowy i znajomi s. p. jej męża, by wziąć p. Kurkowskiego, bo ten zrobi pogrzeb taniej. Rzeczywiście też w kwadrans przyjechał karawan p. Kurkowskiego z trumną i ludzie jego przelożyli zmarłego z trumny mojej do trumny przez p. Kurkowskiego przysłanej, czego p. Kurkowski czynić był nie powinien, zwłaszcza, że trup spoczywał w mojej trumnie już trzeci dzień. Wobec tego okazuje się, że tym brutalnym karawaniarzem był p. Kurkowski, a nie ja. Karawan mój odjechał i służba moja odeszła, dopiero po tem brutalnem wyrzuceniu trupa z mojej trumny, na co mam licznych świadków i czego wdowa nie zaprzeczy, gdyż gwałtem temu przeszkadzać nie chciałam, nie chcąc wywoływać zgorzienia. Kto tu zawiązał, niech rozstrzygnie P. T. Publiczność, a potem rozstrzygnie to sąd, bo taka konkurencya bogacza z biedniejszym jest wstrętną i nie na miejscu.

Rozalia Zdon.

Kronika policyjna. Cukiernik, p. Konstanty Jasiński, przyjął do służby Leopolda Antoniego Kopestyńskiego, który skradł kilkanaście flaszek wina, koniak i trochę ciast, uciekł w nieobecności właściciela ze sklepu, pozostawiając na dobiek drzwi otworem. — Osmnastoletni Salomon Majer, zajęty w szynkowni p. Simona Grünfelda, wyłudził zaliczkę na rachunek swej plac, zbiegł i zniknął bez śladu. — W domu pod l. 7. przy ulicy Karola Ludwika przytrzymał Julię Winiarską na gorącym uczynku kradzieży paki drewnianej na skądę firmy Kauczyński i Oberski. — Agent, Pacana, aresztował poszukiwanego za kradzież, Wasyła Puryja. — W ulicy Smocznej przytrzymał w sklepie Perli Gerstmanowej służącą, Jewkę Koltysz, na gorącym uczynku kradzieży bluzki. W policyi tłumaczyła się Koltysz, że za bluzkę zapłaciła jednej z pańien sklepowych 3 korony. Skonfrontowano z nią cały personal, a ten oświadczył, że Koltysz nawet bluzki nie targowała, lecz oglądała co innego, a bluzkę skradła przy sposobności. Chcąc się ratować odwołła złodziejka swe zeznania i podała, że bluzkę otrzymała od swego narzeczonego, Michała Hrabę, ten sprowadzony do policyi, oświadczył początkowo, że Koltysz sama za bluzę płaciła, następnie twierdził, że on płacił, a wreszcie począł się wikać w zeznaniach, tak, że komisarz uznał za stosowne eddać czułą parę do aresztów.

Majster blacharski, p. Maryan Bendl, przyjął do służby Katarzynę Papciak z Babie. Tu zaraz trzeciego dnia wyprosiła sobie kilka koron zaliczkę na plac i była w służbie tak długo, jak długo zaliczka wystarczyła na wódkę i zabawę; wczoraj, upiwszy się na pożegnanie, zabrała swe rzeczy z kuchni i zbiegła ze służby. — W hotelu Podolskim przy ulicy Gródeckiej, skradziono przybytemu z Przemyśla p. Janowi Wojtasiewiczowi zimowe czarne palto. Nauczony tem przybył z zarzek się na zawziętość oszczędności, polegającej na zajeżdżaniu do trzeciorzędnych hoteli, które w rzeczywistości zawsze drożej kosztują, niżli hotele przyzwoite. — Służąca, Maryanna Lewicka, odchodząc ze służby od p. Heleny Kozierowskiej, skradła jej kilka bluzek i spodnie. Policya przeprowadziła rewizję w jej tymczasowym mieszkaniu i znalazła skradzione p. K. ubrania. — W Banku hipotecznym przytrzymał wczoraj woźny tego banku, Michał Makara, wychodzący już na ulicę Maryę Kanczer wraz z tłumoczkami skradzionych rzeczy. Weszła ona rano do biur bankowych i zabrała woźnym kilka fartuchów, ręczników, ścierek, parasol i inne drobiazgi. W policyi tłumaczyła się, że musi kraść z biedy, gdyż nie ma żadnego zarobku. — Zarobnik dzienny, Nicofor Pliszyło, mając dostęp do magazynów Tow. dostaw obuwia dla wojska, kradł od dłuższego czasu podszewy. Wczoraj schwytanym go na gorącym uczynku, a sprowadzonym do policyi przyznał się do popełnionych kradzieży i podał, że kradł za namową czeladnika szewskiego, Franciszka Saweryna, który był odbiorcą skradzionej skóry. Saweryn dawał mu po kilka centów za podszewy wartości kilka złotych i obiecał zrobić mu nowe buty.

Zgubiono. P. Anna Altenberg zgubiła złoty łańcuszek do zegarka z dwoma złotymi kluczykami do nakręcania. Przybyła z Czerniowiec p. Arora Jakubowiczowa zgubiła wczoraj mały złoty pugilares, zawierający 40 koron w banknotach.

Colosseum Thorna cieszy się, jak zawsze, sympatją publiczności, tembardziej, że dyrekcya stara się

ustawicznie o niewidziane u nas dotąd produkcye, budzące prawdziwą sensacyę wśród widzów. Obecny program jest w całym tego słowa znaczeniu wyborym: zadziwia tresura lwów, bawią muzykalni kłowni, a produkcye na linie wprowadzają wprost w zdumienie. Niewidzianą sensacyą jest również miedziana kula, wspinająca się na spiralnych szynach pod powalę sceny i staczająca się po niej szybko. Po otwarciu kuli wychodzi na jaw tajemnica w postaci pięknej akrobatki.

□ **Z ruchu Kół T. S. L.** Piszą nam z Halicza: W drugi dzień Zielonych Świąt przybyli tutaj delegaci Kół T. S. L. ze Stanisławowa, poczem pojechali do Meduhy, położonej stąd o godzinę jazdy, celem otwarcia tam Czytelni ludowej. Meduha jest osadą szlachecką, w połowie zamieszkałą przez Rusinów a w połowie przez Polaków. Probstwo tam jest gr. kat., oprócz cerkwi jednak jest tam i kaplica łacińska, należącą do parafii w Konkolinach. Do Konkolin należy wogóle trzynaście wsi, stąd nabożeństwa w poszczególnych gminach, gdzie istnieją kaplice, mogą się odbywać co kilka tylko tygodni. Meduha jest osadą wcale zamożną i staćby ją było na utworzenie tam samostannego probostwa, robią się też usiłowania w tym kierunku i zbierają na ten cel fundusze. Szkoła ma język wykładowy polski, ale otoczenia ruskie wpływa na Polaków tam mieszkających w ten sposób, że językiem towarzyskim ich jest język ruski. Nawet w domu używają tego języka, co nie może być bez wpływu na powolne wynaradawianie się meduhowskiej „szlachty“. Dlatego dobrze zrobiło stanisławowskie Koło męskie T. S. L. że przystąpiło tu do założenia polskiej Czytelni. Akt otwarcia odbył się uroczysto. Po nabożeństwie i kazaniu, które odprawił dziekan, ks. kan. Gąsiorowski, zebrali się „panowie szlachta“ w budynku szkolnym, gdzie do zebranych gorąco przemówił delegat T. S. L. p. Błotnicki, przypominając im obowiązki, jakie wkłada na nich Ojczyzna. Ofiarowane książki przyjęli Medużanie z wdzięcznością i poruczyli zarząd czytelni sekretarzowi gminnemu p. Sokolowskiemu. Przemawiali jeszcze ks. Gąsiorowski i dzierżawca Meduhy p. Pieniążek, który następnie ugościł delegatów w swoim domu.

□ **Wieczór literacki** urządziła „Czytelnia naukowa“ w Przemyślu w sobotę 25 bm. Program zajmujący wypelnił p. dr. Wysocki, który mówił będzie o „Pieśni wieczornej“ Kasprowicza; część deklamacyjną objęła artystka teatru krakowskiego p. Siemaszkowa a muzykalną p. Bąkowska.

□ **Wycieczka do Zakopanego.** Grupa uczniów ze szkoły przemysłowej lwowskiej pod wodzą p. E. Pietscha, profesora malarstwa dekoracyjnego, przyjeżdża do Zakopanego w d. 5-tym czerwca na ośmiodniową wycieczkę. Uczniowie zwiedzą w Zakopanem Muzeum tatrzańskie, zbiory p. Dembowskiej i p. Guatowskiego, stare chaty góralskie, budowle stylowe p. Witkiewicza, zawodowe szkoły tutejsze i zbierają będą szkice sprzętów, strojów ludowych, architektonicznych i rzeźbiarskich motywów stylu zakopiańskiego itd.

□ **Fabryka drożdży i spirytusu** powstała w dobrach hr. Coudenhove, w Drohomierzanach (pow. stanisławowskiego).

□ **Pogrzeb w Wiszence.** Od jednego z uczestników pogrzebu rodziny Stanków w Wiszence otrzymaliśmy opis pogrzebu:

Dzień 21 b.m. cały słotny, deszcz leje prawie bez przerwy, jak gdyby natura sama płakała, że taki okropny czyn został dokonany.

Dwór w Wiszence, zamożny, zagospodarowany, w dobrym stanie, przedstawia miejsce odpustowe, tęsiący włościan spieszy z całej okolicy, by widzieć nieszczęśliwych, leżących na marach.

Głównymi drzwiami wchodzi się przez ganek do przedsionku, stąd na prawo drzwi do pokoju pierwszego, gdzie jeszcze wisi kotara, za którą zamordowany został synek najmłodszy — stąd drzwi do drugiego pokoju, w których to drzwiach zamordowaną została żona, w tymże pod ścianą łóżeczko, gdzie zamordowana córeczka, ślady krwi na tapetach nie zmyte, pod drugą ścianą miejsce, gdzie zamordowano trzecie dziecko, syn starszy.

Trzeci pokój, gdzie sam pan siebie zastrzelił. W tym pokoju leżą na marach trupy w następującym porządku: 1. córka, 2. matka, 3. syn, 4. ojciec, 5. syn.

Około godziny 12-tej zaczynają się zjeżdżać powozy i wózki z licznymi uczestnikami pogrzebu. Przyjeżdżają księża obu obrządków, przybywa też pastor ewangelicki, który też prowadził kondukt pogrzebowy, gdyż zabójca i jego rodzina byli ewangelikami.

Przed wyniesieniem trumien z domu przemówił pastor, a piękną swą mową, pełną cytatów z pisma św. zakończył słowami: „a który z was bez winy, niech rzuci kamieniem na niego!“ Mowa ta wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach, wywołując wzruszenie, malujące się na zadumanych twarzach mężczyzn i zapłakanych licach kobiet.

Wyniesiono trumnę samobójcy, księża otoczyli ją i rozpoczęli żałobne pienia w podwórzu, które przed trzema dniami rozbrzmiewało radosnym gwarem dzieci zabójcy.

Wyniesiono trupy dzieci: białe trumienki, niesione przez dziewczęta i chłopców, następnie okazała się czarna trumna ich matki.

Kondukt ruszył na cmentarz wiejski, 2 kilom. odległy, gdzie w grobowcu familijnym naprzód ciało ojca, przez pastora pokropione, złożono, a następnie po odprawieniu modłów ciała pomordowanych dzieci i ich matki.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $+12^{\circ}$ R.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 23 bm. „Salamandra“, sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera. Pierwszy występ pani Ireny Solskiej po powrocie do zdrowia.

W sobotę 24 bm. po raz siódmy: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton, muzyka Gustawa Kerkerera z panną Mirowską w roli Violetty.

W niedzielę 25 b. m. o godzinie 3 $\frac{1}{2}$ popołudniu: „San Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po raz drugi: „Nasze szwaczki“, obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego.

W poniedziałek 26 bm. po raz pierwszy: „Wieczór Trzech Króli“, komedia w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. W wykonaniu biorą udział w głównych rolach: panie Solska, Arkwin, Rybicka; pp. Adwentowicz, Stanisławski, Antoniewski, Kwiatkiewicz, Roman, Solski, Węgrzyn, Kosiński i Popławski.

W nauce: „Nierówna miara“, temat do dramatu w 4 aktach dr. Sydona Friedberga. W głównych rolach wystąpią panie: Węgrzynowa, Bednarzewska, Gostyńska, Mirowska, Jankowska, Solska, Wojnowska, Otrębowa, Ogińska, Rybicka; pp. Adwentowicz, Solski, Stanisławski, Hierowski, Feldman, Kliszewski, Kwiatkiewicz i Kosiński.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 23 bm.: „Wazon japoński“, komedia, w trzech aktach Pawła Billanda i Maurycego Hennequina, tłumaczył Jarosław Pieniążek (nowość).

W niedzielę 24 bm. „Sen nocy letniej“, dramat w sześciu obrazach W. Szekspira.

Z sali sądowej.

Lwów, 23 maja.

Przed zwykłym trybunałem.

Awantura w filii V. gimnazjum przed sądem.

Leopold Zarebski, uczeń VI. klasy filii tutejszego gimnazjum V., otrzymał za pierwszy kurs bieżącego roku szkolnego drugą klasę. Gdy 30 stycznia b. r. gospodarz VI. klasy w owym gimnazjum rozdawał uczniom świadectwa, Zarebski, otrzymawszy swoje z ową fatalną notą ujemną, oświadczył, że go nie przyjmuje i dodał: „proszę, ażeby świadectwo do poniedziałku było poprawione, bo inaczej będzie nieszczęście“!...

Zarebski dostał „dwójkę“ z historii i języka polskiego. Szczególniej zła nota z tego drugiego przedmiotu wzburiła Zarebskiego, gdyż miał on podejrzenia, że prof. Szafran ma niechęć wogół do całej rodziny Zarebskiego. Czy przedmiotowo w istocie tak było, nie wiedzieć. Jednak okoliczności, które podmiotowo dawały ku temu dane Zarebskiemu, stwierdził nawet słuchany pod przysięgą jako świadek prof. Lachowski.

Stający dziś przed sądem w roli oskarżonego uczeń Zarebski, udał się więc do profesora języka polskiego, p. Szafrana i powtórzył mu to samo, co mówił do prof. Lachowskiego, jednak w tonie o wiele ostrzejszym. Zaś w południe tegoż dnia przyszedł oskarżony do kancelarii kierownika filii, p. Staromiejskiego i oparłszy się lewą ręką o biurko, za którym siedział p. St., zapytał go w tonie bardzo ostrym, czy wie, że on dostał dwójkę z języka polskiego. Pan Staromiejski odpowiedział, że tak. Wtedy Zarebski podniósł prawą rękę w górę, jak do przysięgi i rzekł stanowczo, a uroczyście: „żeby mi to świadectwo do poniedziałku było poprawione, bo jak Zbawiciela i naszą Polskę kocham, będzie nieszczęście, a ja temu winien nie będę!“

Pan Staromiejski przeczuwając w słowach Zarebskiego groźbę, posłał po ojca ucznia, gdy atoli ten nie przyszedł do godziny 3 popołudniu, dał p. Staromiejski znać o rzeczy policyi.

W powyżej opisanym postępku Zarebskiego dopatruje się pan prokurator zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie (§. 98 b).

Na przeprowadzonej dziś rozprawie przesłuchano jako świadków profesorów Lachowskiego, Szafrana, Staromiejskiego i pp. Lonkiewicza, Des Loges'a i dyrektora policyi p. Schächla.

Oskarżonego bronił dr. Aschkenase.

Trybunał wydał wyrok uwalniający Zarebskiego od winy i kary.

Krakowskie Tow. rolnicze.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Kraków. Wczoraj popołudniu i dziś rano odbywały się obrady fachowe w trzech sekcjach: gorzelniczej, rolniczej i hodowlanej. Wygłoszono szereg referatów.

Dziś o godzinie 10-tej rano rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie, pod przewodnictwem nowego prezesa hr. Zdzisława Tarnowskiego. Na wczorajszym posiedzeniu wraz ze sprawozdaniem z działalności komitetu, przedłożono wniosek w sprawie prawodawczych stowarzyszeń rolniczych i przydyktowaniu ową rezolucję za przyjętą wraz ze sprawozdaniem. Tymczasem członkowie zgromadzenia żądali dyskusji nad tym wnioskiem, i dyskusję tę rano rozpoczęło.

Pierwszy mówił p. Edward Maurizio, następnie p. Rej rozwijał bliżej zasady, na których opierać się miałyby stowarzyszenia rolnicze, i pragnął utworzenia w nich 5 okręgów i zorganizowania na wzór Izby handlowych. Dr. Stanisławski objaśniał program zaprowadzenia stowa-

rzyszeń takich, zaznaczył, że ludność włościańska niechętnie przyjmie przymusowe stowarzyszenia rolnicze, jak przyjmowała zarządzenia sanitarne i drogowe.

Mowca uważa projekt za niedojrzały do ostatecznej decyzji i radzi uprosić Wydział krajowy o zarządzenie badań nad projektem stowarzyszeń i o przedłożenie rezultatu tych badań obu krajowym stowarzyszeniom gospodarskim.

P. Ostaszewski bronił wniosku komitetu, zaznaczając, że chodzi w nim tylko o skorzystanie z ustawy ramowej, niedawno wydanej.

Loubet w Rosyi.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

U czerśców.

Petersburg. Po śniadaniu u francuskiego ambasadora udał się Loubet ze świtą do klasztoru Aleksandra Newskiego, gdzie metropolita powitał go przemową. Loubet zwiedził katedrę i klasztor, poczem był w mieszkaniu metropolity. Z kolei składał wczoraj Loubet wizyty bawiącym w Petersburgu wielkim księżętowi i ambasadorom. Wreszcie zwiedził Loubet kościół Izauka. Ludność witała gościa z zapalem.

Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Powrót ministrów.

Wiedeń, 23 maja. Ministrowie Koerber, Boehm-Bawerk i Call powrócili dziś rano z Budapesztu.

Program parlamentu.

Wiedeń. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Izby posłów stoi trzecie czytanie budżetu. Posiedzenie dzisiejsze ma być ostatnie w tym trybie. W tej właśnie chwili rozstrzygają o tem, czy mają się jeszcze odbyć posiedzenia 30 i 31 maja lub też jutro, względnie czy czerwcowe sesja ma być przedłużoną o jeden dzień. Sprawa ta do tej chwili nie rozstrzygnięta.

Deutsche Volkspartei ma zamiar postawić podobny wniosek naglący, jak wniosek Breitera, nad którym w tej chwili w Izbie obradują.

Z Izby posłów.

Wiedeń. Odczytano interpelacje i wnioski, między innymi naglący wniosek Breitera i tow. z wezwaniem do rządu, aby dał natychmiast wyjaśnienia co do obecnego stanu rokowań ugodowych z Węgrami.

Następnie odpowiadał Koerber na szereg interpelacji, poczem Izba przystępuje z porządku dziennego do 3 czytania budżetu.

Generalny sprawozdawca Kathrein (klerykał) prosi Izbę o przyjęcie budżetu i w trzecim czytaniu. Poseł dr. Derschatta (wierno-konst. wielka włas.) wnosi, aby nad trzecim czytaniem głosować imieniem. Wniosek ten przyjęto i rozpoczęło się imienne głosowanie.

Budżet uchwalony!

Wiedeń. Cały budżet w trzecim czytaniu uchwalono przy głosowaniu 154 głosami przeciw 114. (Hucne oklaski, prezydent ministrów dr. Koerber odbiera liczne gratulacje).

Następnie prezydent udzielił głosu p. Breiterowi do uzasadnienia wniosku nagłego w sprawie ugody.

Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 23 maja.

Wybory w Krakowie.

Kraków. Komisje wyborcze przy wyborach do Rady miejskiej, które nie ukończyły wczoraj swej pracy, rozpoczęły ją dziś rano w dalszym ciągu. Do południa obliczyły dwie dalsze sekcje ostateczny wynik wyborów. O godz. 6 wiecz. odbędzie się ostateczne zestawienie.

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń.

Kraków. W Tow. wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęły się wczoraj posiedzenia komisji rachunkowych, z powodu zbliżającego się terminu walnego zgromadzenia delegatów, które odbędzie się 30 b. m.

Gość z Brazylii.

Kraków. Przybył tu ks. Cezary Wyszynski, proboszcz parafii Rio Vermelho w diecezji Kurytybskiej, znany ze swej działalności na polu oświaty polskiej w koloniach brazylijskich. Szanowny gość zamierza zabawić parę tygodni w naszym kraju w celu zorganizowania pomocy duchownej dla kolonii polskich w Brazylii oraz pozyskania środków na oświatę. W tym też celu czcigodny kapłan wkrótce zawita do Lwowa.

Milionowe oszustwo.

Paryż. Fryderyk Humbert, mąż p. Humbert był nie tylko malarzem i poetą, ale także autorem dramatycznym. Dwie sztuki jego wystawiono w prywatnym teatrze w pałacu przy Avenue de la Grande Armee pod kierownictwem artystów „Comedie française“. Długi p. Humbert wynoszą po dokładnym autentycznym sprawdzeniu, kwotę 75 $\frac{1}{2}$ mil. franków. Głównym wierzycielem p. Humbert jest niejaki

Schotmans z kwotą 7 mil. franków. Córką p. Humbert miała wyjść za mąż za prezydenta Izby posłów Deschaneia.

Rokowania pokojowe.

Londyn. Nadeszła tu depesza biura Reutera z Pretorii z dnia 22 maja; depeszę tę najwidoczniej zatrzymała cenzura i położyła na niej wcześniejszą datę. Depesza, donosząc o przybyciu Boerów do Pretorii, zaznacza, że wprawdzie drobna mniejszość delegatów jest w opozycji, jednakże sytuacja pozwala mieć dobrą nadzieję.

Daily Chronicle donosi z dobrego źródła, że rezultat konferencji Boerów z Kitchenerem i Milnerem jest taki, iż pokój jest w rzeczywistości zapewniony. Kroki nieprzyjacielskie będą wkrótce zamieniane, ponieważ Boerowie przyjęli warunki Anglików.

Szach.

Rzym. Szach perski odwiedzi jutro papieża.

Kłopoty Portugalii.

Lizbona. Donoszą z Oporto, że król zapowiedział swoje odwiedziny w Oporto z powodu uroczystości urządzonej na cześć poety Almeida Garrett.

Rada gminna w Oporto odpowiedziała królowi, iż jest uszczęśliwioną odwiedzinami króla, lecz jeżeli królowi towarzyszył któryś z ministrów, wówczas Rada nie rezygnuje z spokoju, gdyż zdradzając ukamienowanoby. Wojsko i marynarka zachowują się także wrogo wobec rządu portugalskiego.

Uroczystości w Hiszpanii.

Madryt. W sali tronowej w pałacu królewskim zebrali się wczoraj senatorowie, deputowani, dostojnicy, generałowie, naczelnicy władz i przeszli wszyscy przed tronem wobec króla. W uroczystości tej brało udział także ciało dyplomatyczne.

Wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi.

Londyn. Donoszą z centralnej Ameryki, że miasto Queralemango w rezyposp. Gwatemali zostało zupełnie zniszczone przez straszne trzęsienie ziemi.

Miasto Gwatemala, które także zostało dotknięte trzęsieniem ziemi, poniosło stosunkowo tylko nieznaczne szkody.

Krajowa Rada kolejowa.

Dziś przed południem w gmachu sejmowym a pod przewodnictwem marszałka kraju hr. Andrzeja Potockiego, odbyła się piąta zwyczajna sesja trzeciego trzylecia krajowej Rady kolejowej. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, wysłuchano sprawozdania o aktywności kraju w sprawie kolei lokalnych.

Uchwalono między innymi: Na wniosek p. Sali polecić Radzie kolejowej aby na przyszłość między wydatkami i dochodami wyszczególniać koleje lokalne, oznaczane dziś wspólną nazwą: „rozmaite“.

W myśl wniosku dr. Leo, postanowiono odnieść się do ministerstwa kolejowego o przyspieszenie chylności pociągów na całej przestrzeni z Krakowa do Zakopanego.

Sprawę pociągów świątecznych odroczone do sesji jesiennej, t. j. kiedy będzie rozważana sprawa nowego rozkładu jazdy.

Również na wniosek dr. Leo polecono syndykowi zbadać sprawę, dlaczego umowa z kopalniami p. Domsa co do przewozu węgla na kolei Jaworzno-Piła, nie jest dotrzymywana?

Po przedstawieniu projektu kilku nowych linii przez dyrektora Kulakowskiego, posiedzenie zamknięto.

Depesze handlowe z d. 23 b. m.

Wiedeń, 23 maja. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'33 Renta majowa 101'70, Węgierska renta koronowa 97'95, Akcje kredytowe 687'50, Kredytowe węgierskie 712—, Bank anglo-austriacki 274—, Unionbank 546—, Bankverein 451'50, Laenderbank 426'50, Kolej pań. 694'50 Lombardy 43'50, Elbenthal 452—, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe —, Alpin 408—, Rima Muranya 515—, Prager Eisen —, Losy tureckie 107'50, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. —, 4% listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie słabsze.

Berlin, 23 maja. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215'90, Disconto Commandit 184'25.

Tendencja słabsza.

Wiedeń, 23 maja. (Giełda zbożowa)

Pszenica na wiosnę 0— do 6— pszenica na maj czerwiec 8'83 do 8'84, na jesień 8'03 do 8'04, Żyto na wiosnę 0— do 0—, żyto na maj-czerwiec 7'34 do 7'36, na jesień 6'99 do 7—, Kukurydza na maj czerwiec 5'38 do 5'37, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5'43 do 5'44, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 0— do 0—. Owies na wiosnę od — do —, owies na maj-czerwiec od 7'38 do 7'38 na jesień od 6'12 do 6'13, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'30 do 12'40. Olej rzepak na kwiecień-maj — Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —

Kukurudza pewnie, reszta słabo.

Pogoda: zmienna.

Budapeszt, 23 maja. Pszenica na maj od 8'08 do 8'89, pszenica na październik od 7'83 do 7'84, żyto na maj od 7'10 do 7'11, żyto na październik od 6'70 do 6'71. Owies na maj od 0— do 0—, owies na październik od 5'78 do 5'79, Kukurydza na maj od 5'17 do 5'18, Kukurydza na lipiec od 5'22 do 5'23, na sierpień od 7'29 do 7'30, Rzepak na sierpień 11'80 do 11'90.

Oferty mierne.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie silne.

Z obcych stron.

○ **Handel żywym towarem.** W ostatnich czasach ogromnie się rozwinął szczególnego rodzaju wywóz z Rosji. Towarami są kobiety, rynkami zbytu — haremy. Korespondent Now. Wr. z Odesy tak się wyraża o tym „przemysle“:

„Przemysł ten otoczony jest najściślejszą tajemnicą. Dostarczycielki żywego towaru nie mieszkają nawet w Odesie i przyjeżdżają tam jedynie w celu wyśłania w daleką podróż kobiet, zwerbowanych przez agentów. Dostarczycielki towaru zarzucały się na całe południe, a operujący w Kijowie, agenci tych pań, to ludzie bardzo zręczni, nader elegancko wyglądający, ale bez wyjątku żydzi, grający ze swoimi ofiarami w „miłość“. Ofiary, częstokroć pod wpływem trudnych okoliczności życiowych, dają się złudzić i przestrzegają ściśle tajemnicy, której rozwiązanie następuje wówczas, gdy już są bezbronne. Opowiadają, że dzięki zabiegom tych pań, w haremach tureckich są uczennice gimnazjów i żony, opuszczone przez mężów, którzy w zamian otrzymali w prezencie po parze ogierów arabskich. Jest także i Francuska, o której zaginięciu korespondowała nawet dyplomacya, do czasu, aż zaginiona sama prosiła o pozostawienie jej w spokoju. W ostatnich czasach wywożą kobiety na daleki Wschód do Portu Artura i Władywostoku. W ogóle dostarczycielki niewiast zarabiają duże pieniądze. Policja pracuje, ale skutki tej pracy bardzo nie wielkie. W ostatnich czasach przylapano jedną, nazwiskiem Aleksiejewa, ale to kropla w morzu“.

Dodać należy, że nie zawsze kobiety padają ofiarą podstępów. Częstokroć zgadzają się na wyjazd dobrowolnie, uważając za korzystną zmianę roli bony lub nauczycielki na stanowisko damy haremowej. Pragnienie macierzyństwa i stanowiska w części przynajmniej niezależnego, z drugiej zaś strony niewesołe stosunki w pożyciu małżeńskim, popychają inteligentne nawet i wykształcone kobiety do szukania schronienia wśród haremowych murów. Wobec tego, nie pomogą nie wysiłki organów policji. Źródło złego leży głębiej — w układzie stosunków społecznych współczesnej Rosji.

○ **Wyrok śmierci.** Wiadomość o skazaniu zabójcy Sipiagina, podana już przez nas w telegramach, ogłoszona była urzędowo w tych słowach: „W dniu 26-ym z. m. okręgowy sąd wojenny petersburski rozpatrzył sprawę Stefana, syna Waleryana, Balmaszewa, oddanego pod sąd za zabójstwo z rozmysłem śp. ministra spraw wewnętrznych, łowczego Sipiagina. Wojenny sąd okręgowy, uznawszy Balmaszewa winnym, skazał go, na mocy §. 279-go, ks. XXII., ust. wojsk. o karach, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci przez powieszenie. Podaną przez skazanego skargę kasacyjną główny sąd wojenny rozpatrzył na posiedzeniu d. 29 kwietnia i pozostawił bez skutku. W dniu 3 maja został wyrok wykonany, według §§. 963 i 964 ust. sąd. krym.“

Rozmaiłości.

× **Wzorowe miasto.** Jedną z atrakcji przyszłorocznej wystawy światowej w St. Louis, będzie zbudowane na terenie wystawy miasto wzorowe, mające okazać światu, jak winno wyglądać nowoczesne wielkie miasto stołeczne. Niedaleko od innych kompleksów wystaw. będzie zbudowane to miasto częścią pod poziomem, a to w tym celu, aby, oprócz pouczenia, także i na rozrywkach zwiedzającym nie zbywało. Do tego celu będą służyły domy prywatne i publiczne, wraz z urządzeniem kompletnem mieszkań, które zwiedzać będzie można. Znajdą się tam więc i ratusz, i urzędy podatkowe i telegrafy, zakłady telefonów, koleje i dworce, mosty i wiadukty, tunele, koleje drogowe, uliczne, podziemne i nadpowietrzne itd. W innej części będzie się mieścił szpital, policja i straż ogniowa. Następnie będą stosowane wszystkie metody brukowania rozmaitym materiałem, wodociągi i kanalizacja, paleńce odpadków itd. Jeszcze w innej części miasta pomieszczą się fabryki, spichrze, sklepy, szkoły gimnastyczne. Szczególny nacisk położono na umiejętność i technikę pod względem oświetlenia, higieny i czyszczenia domów i ulic.

× **Żubry w białowieskiej puszczy.** W puszczy białowieskiej żyje obecnie ogółem 15.000 kilkaset sztuk zwierzyzny, z tego 740 żubrów, 5.000 sarn, reszta przypada na łosie, jelenie, daniela i dziki. Liczba żubrów się zwiększyła; zaczęto im bowiem dawać nie tylko w stogach siano miejscowe, dosyć nędzne, lecz i lepszą paszę w tak zwanych „oborach żubrzych“. To wpłynęło na płodność, obecnie młode rodzą się co dwa, a nie, jak dawniej, co trzy lata.

Zwykle co roku zdycha około 30 żubrów, w roku przeszłym, z przyczyn niezbadanych zdechło 60. Żubry tak już przyzwyczaiły się do ludzi, że dający im jeść musi kijem odpędzać zbyt natrętne, nie pozwalające mu spokojnie umieścić paszy w zagrodach. Wogóle utracili już wiele na swej dzikości i nieraz zachowują się jak zwierzęta domowe. Trzymają się małemi stadami, po kilkanaście sztuk. Stada przebywają w pewnych rewirach, czasem tylko przechodząc, gdzie znowu siedzą przez czas dłuższy. Stada nie łączą się wzajemnie. Stare żubry, jak i dawniej, odaczają się od stada i pędzą żywot samotny. Żyją do lat pięćdziesięciu.

× **Balonem przez Montblanc.** Aeronauci francuzcy Dumont, Hervieu i Belamy zamierzają wznieść

się w lecie na Montblanc. Wyprawa wyruszy w połowie czerwca r. z Chamounix.

× **Wulkany.** Z powodu katastrofy na Martynice przypominamy, co to są wulkany. Ziemia nasza była z początku rozżarzoną masą gazową, później kulą płyną, która stygnąc, pokryła się w końcu twardą skorupą. Ogniasto-płynne jądro stało się źródłem wulkanów. Czynnych obecnie lub w czasach historycznych jest około 300 wulkanów. W Europie bardzo znane: Wezuwiusz pod Neapolem (pierwszy wybuch w roku 79 po Chr. za panowania Tytusa, następny w r. 1631, ostatni w r. 1872), Etna na Sycylii oraz góry ogniste w Islandyi. W Azji na Archipelagu Malajskim czyli Indyjskim wulkan Krakatau, który był czynny przez cały wiek XIX. Na oceanie spokojnym wyspy Sandwich są terenem najwspanialszych zjawisk wulkanicznych. Znane są tam góry ogniste Mauna Loa i Mauna Kea. Wybuchł na Mauna Loa w r. 1866 trwał bez przerwy przez 10 miesięcy, w bocznym zaś jego kraterze ciągle dzień i noc kipi lawa.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 22 maja.

Wiadomość o śmierci Mautnera, pierwszego dyrektora austriackiego zakładu kredytowego, nie wywołała na giełdzie, prócz naturalnego współczucia, żadnego wrażenia. Przeciwnie, przeważa przekonanie, że zmarły, który prócz niezwykłej w tych sferach prawości charakteru, nieczem innem się nie odznaczał, prędzej szkodził interesom banku, szczególnie zaś nieudolnym okazał się w transakcjach finansowania rozmaitych zakładów przemysłowych, na których zakład kredytowy ponosił i ponosi bardzo dotkliwe straty. Czy następca jego Blum, który z Węgry (?) przemienił się najpierw w Egipcjanina a potem Wiednieńczyka, będzie dla zakładu kredytowego miał szczęśliwszą rękę, okaże niedaleka przyszłość. Kurs kredytów na wspomnianą wiadomość wcale nie reagował i pozostał przy ostatnim podwyższeniu notowaniu tak samo jak węgierskie kredytowe i ziemsko-kredytowe. Na efekta te działają ciągle jeszcze konsekwencje konwersyjne, na nowe interesa na razie się nie zanoszą, ale kursa bankowe powinny się mimo to utrzymać, a to z uwagi na lepsze wiadomości o stanie rokowań co do odnowienia ugody prawnopanstwowej.

Staatsbahny wahały się w swem notowaniu i ostatecznie obniżyły się trochę, gdyż realizacje zawodowej spekulacji wzmogły się ze względu na zbliżający się termin regulacji ultimowej. W walorach żelaznych panowało dalej usposobienie nieco słabsze, głównie z uwagi na niższe notowania berlińskich montanów i to niezawodne przeświadczenie, że obecne kursa tutejszych efektów żelaznych zanadto odbiegają od ich istotnej wartości.

Renty i walory stale oprocentowane, były niezmiennie silne, a słabsze wobec pogorszenia widoków pokojowych notowania londyńskie pozostały w tym dziale targu bez wrażenia.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 23 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 9'60 do 10'—. Pszemica na terminie od 7'50 do 8'—. Zyto gotowe od 7'— do 7'25. Zyto na terminie od 5'50 do 5'75. Owies obrotowy gotowy od 7'75 do 8'10. Owies obrotowy na terminie od 4'75 do 5'25. Jęczmień pastewny 6'25 do 6'50. Jęczmień browarniany 6'75 do 7'—. Rżepak na terminie 10'50 do 11'—. Lnianka — do ——. Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'25 do 10'—. Wyka 7'— do 7'50. Bobik 6'25 do 6'50. Hreczka 7'75 do 8'25. Kukurydza nowa 6'30 do 6'50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerwona od 50'— do 60'—. Konieczyna biała od 50'— do 75'—. Konieczyna szwedka 55'— do 80'— Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 16'25. Spirytus paritas Tarnopol na terminie 14'50 do 14'75. Usposobienie niezmiennie.

Wiedeń, 23 maja. Cukier (silnie) 17'25 Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona ——. Berlin, 23 maja. Banknoty austr. 85'20. Spirytus 33'70.

Paryż, 23 maja. Trzy procent. renta 101'15, Mąka 26'75.

Frankfurt, 23 maja. Austr. kredyt. 215'40. Disconto 184'—, Laura —, Koleje państwowe —, Alpy —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 maja b. r.

Hotel George'a. Ks. A. Lubomirski z Równego, hr. S. Drohojewski z Szumki, hr. H. Konarski z Grochowiec, hr. E. Krasicki z Kijowa, J. Zajączek z Satańowic, Z. Malachowski z Krakowa, Ch. Legrand z Monachium, J. Koloswary z Krakowa, J. Ebers z Abazy, J. Merkl z Witkowic.

Hotel Imperial. Juliusz Gołębski ze Stanisławowa, Władysław Struszkiewicz z Wiednia, Tadeusz Sroczynski z Jasła, Stanisław Jędrzejowicz z Jasienki, Fabian Ferstner z Buczacza, Maurycy Holzberger z Krakowa, Leonard Koch z Olomuńca.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Docent Uniwersytetu 3593

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4418 4

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb 4179

10—4

b. długoletni asystent kliniki ginekol. profesora Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5 popoł. ul. Sykstuska 1. 23.

W Marjenbadzie

ordynuje jak zwykle

Dr. W. Harajewicz

mieszka obecnie Villa Wahnfried Karlsbaderstr. 2770 14-8

Dr. Leon Czeszer 4622

otworzył kancel. adwokacką i prowadzi ją wspólnie z Dr. Władysławem Dulebą

we Lwowie, przy Placu MARYACKIM l. 9, I. p.

Dr. Ignacy KLARFELD

lekarz chorób nosa, gardła i płuc. — Lwów, Pasaż Hausmana 8, ordynuje od g. 3—5. 4738

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Tylko na krótki czas

wystawił Salon sztuk pięknych przy ul. Trzeciego Maja l. 11, głośny cykl obrazów Krzesza 4713

„Ojciec nasz“.

Ludgarda Budkowska nauczycielka tańców we Lwowie, Rynek 12.

przyjmie zamówienie na czerwiec do domu obywatelskiego na prowincyi. W lipcu i sierpniu udzielać będzie nauki tańców w Rymanowie. 4709 2

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika l. 3. 2615

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kancazku, złocenie i bez płytki.

Reperatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

odznaczona złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

połeca własnego wyrobu: 18

Mydła Lecznicze i Natłuszczone

Benzoesowe, Boraksowe, Dziegieciowe, Formolowe, Kamforowe, Karbolowe, Lanolinowe, Naftowe-siarkowe, Sublimatowe, Wazelinowe, Żółciowe, Ziółowe itd., do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład: Pasaż Mikolascha, I. p. sch. 1. Tel. 258.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.